



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziółta Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 6. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TROSC.** Na rok 1887. — *Polityka*: Ogniowa próba. — Z Galicyi p. Leszka i Nianl. — Tydzień polityczny. — Kassandra p. Ellż Orzeszkowa. — *Badania naukowe*: Determ. i m. a wolna wola p. Kozłowskiego. — Odszczepedstwo w darwinizmie p. Zb. — Źródła bogactwa L. p. Ad. J. Collins. — *Literatura i sztuka*: Literatura rosyjska p. S. D. — *Fajdioni* Liberum veto p. Pośta Prawdy. — Na widowiegru p. K. Zbruckiego. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ołgary. — Ogłoszenia.

### Na rok 1887.

Prawda pójdzie dalej w tym samym kierunku, który dla niej od początku wytknęły zasady redakcyi i sześćdziesiąt lat do świadczenia. Jak dotąd, pracować ona będzie nad wzmacnianiem duchowych i materialnych sił swojego społeczeństwa, nad demokratyzacją pojęć, nad apostołstwem wiedzy, nad obroną ciągłego i swobodnego rozwoju myśli i pracy ludzkiej, nad tem wszystkiem, z czego się tworzy postęp.

Pismo nasze nie jest młotem sekciarskiej kuźni, nie jest organem jakiejś klasy społecznej, lecz organem inteligencji, ludzi światłych i umysłowo wyzwolonych, widzących siłę i szczęście własne i ogólne w rozwoju wszystkich czynników postępu, bez względu na to, do jakiej warstwy narodu ci ludzie należą.

W roku przyszłym, obok znacznego wzmocnienia zastępu współpracowniczego, o czem czytelnicy wkrótce się przekonają, wydawnictwo nasze rozszerzy swój zakres bez podniesienia ceny prenumeracyjnej. Oprócz dodatków kwartalnych, abonenci nasi otrzymają drugi dodatek, mianowicie:

### Historję wieku XIX.

Będą to z poważnych źródeł poczerpnięte i przedmiotowo zarysowane dzieje: polityczne, społeczne i umysłowe naszego stulecia aż po rok bieżący. Bez przesady rzecz można, że wiek XIX jest ogółowi najmniej znany, gdyż na jego progu za-

trzymują się i wykłady szkolne i zwyczajne podręczniki. To też ludzie, którzy bądź nie byli współczesnymi świadkami zdarzeń tego okresu, bądź nie badali ich starannie, co chwila potykają się o nieznaną im ich. Książka nasza, przedstawiawszy wtręciwymi i wyrazistym obrazie ostatni rozdział historyi nowożytnej, którego wypadki odbijają się ciągle echem w naszym życiu i wiążą się z jego biegiem obecnym, zaspoko, jak mniemamy, ważną potrzebę. Zawiera ona będzie około 40 arkuszy druku, a wyjdzie w dwu częściach. Pierwszą, 25, otrzymają abonentci, którzy prenumerowali *Prawdę* przez rok cały, przy końcu grudnia 1887, a drugą, tj. arkuszy 15, abonentci, którzy prenumerowali pismo nasze przez półrocze 1888 r. Będzie to więc dodatek *półtoraroczny*.

Dając rocznie 78 arkuszy tygodnika, 24 arkusze dodatku kwartalnego (*Społeczeństwo zwierzęce*) i 25 nadzwyczajnego (*Historja XIX w.*), razem 127 arkuszy druku za rs. 8, sądzimy, że nam wolno nazwać pismo nasze *taniem*.

Dla ułatwienia nowym abonentom możności nabycia dodatków dawniejszych, cenę ich, która w handlu księgarskim pozostaje niezmienioną, zniżamy do połowy, mianowicie:

Pypin: <i>Kwestja polska</i> rs. 1 dla abonentów k. 50	
J. Brandes: <i>Główna prąd literatury XIX w.</i> t. 4 rs. 6	3 rs.
<i>Ekonomia polityczna</i> rs. 3	1 k. 50
Litard: <i>Logika</i> . . . rs. 1	k. 50
Espinas: <i>Społeczeństwo zwierzęce</i> (dwa zesz.) rs. 1	k. 50

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla dołączyć należy kop. 15.

Na początku roku przyszłego nakładem naszym wyjdzie słynne dzieło badacza amerykańskiego Morgana

### SPOŁECZEŃSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkości od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji.

Dziś, kiedy dzieło to (chociaż dotąd, o ile nam wiadomo, na żaden język z oryginału nieprzełożone), zostało wyczerpane w handlu i w nauce, wyzyskane jawnie i okradzione tajemnicie, kiedy z niego jak z bogatej kopalni wydobyto i obrobiono wiele faktów nieznanych i prawd nowych, zyskało ono rozgłos szeroki i wieniec pośmiertnej sławy dla autora. Bo też może żadna książka w tej mierze nie rozjaśniła dróg pochodzących ludzkości od najpierwotniejszych jej stanów aż do wyżyn cywilizacji obecnej.

Dzieło to w prenumeracie kosztuje rs. 3 (z przesyłką rs. 3 kop. 30), po wyjściu rs. 4.

### KSIEGARNIA

nasza pośredniczy w nabywaniu książek i prenumerowaniu pism peryodycznych. Abonentci *Prawdy* więc mogą wszelkie tego rodzaju obstarunki dołączać do przysyłanej prenumeraty.

## POLITYKA.

## OGNIOWA PRÓBA.

W ostatnim i tylko na chwilę zalatnym praelomie rządu a raczej bożarzą francuskiego odbyła się ciekawa próba gotowości i zdolności radykalów lewego kręca do objęcia steru państwa. Stronictwo to, którego widomą głową jest Clemenceau, od pewnego czasu podminowywa i wysadza w powietrze wszystkie gabinety ministerialne przy chętnym współdziałaniu prawicy, a iunych pobudek, ale również zainteresowanej w tych podkopach. Tu istotnie „ostatczoności stykają się:“ zwolennik monarchii wiąże się z rewolucjonistą, bo nienawidzi równie mocno łączy ludzi, jak miłość. Ponieważ zaś o tryumfie któregośkolwiek z pretendentów do korony w tej chwili marzyć trudno, więc ich poplecnię prowadzi jedynie politykę negatywną, dążącą do rozstroju, a właściwym zwycięzcą jest wódz radykalów — Clemenceau.

Gdy ministerium Freycineta upadło i gdy w środkowych grupach parlamentarnych zbrakło kandydatów, stanęło przed prezydentem Rzeczypospolitej pytanie: czy nie nadeszła chwila oddania władzy czerwonym? Rozpoczęto nawet z nimi układy, ale wkrótce przekonano się i to obustronnie, że realne a nieformalne warunki za ramy do opracowania mrzonek użycie się nie dadzą. Utworzeniem nowego gabinetu miał się zająć prezes Floquet. Jakąś teka dostaliby się Clemenceau, ale ten nie znalazłby ani poparcia w kraju, ani większości w Izbie, gdyż sprzymierzeńcy jego z walki przeciw „mieszczanstwu“ nie byłiby przyjaciółmi jego panowania. Nadto barwa ozer-

wona, przeszedłszy z opozycji do rządów, zwykłe blednie, i ten sam Clemenceau, który dziś uraga wszystkim kalekim — według niego — ruchom liberalizmu, stanowiący przy władzy, okroili by znacznie swoje plany a zmniejszoną ich miarą nie zadowoliliby swoich współwyznawców. I on wkrótce stałby się dla nich „samolubnym bourgeoisie“, otrępywanym w dziennikach i na mównicach zgromadzeń. Jeżeli zaś człowiek ambitny, jakim niewątpliwie jest Clemenceau, ma do wyboru: albo krótkie rządy i szybki śród sykań upadek, albo królowanie w własnym stronnictwie i mocny wpływ w Izbie — woli wrobia w ręku niż szczygła na sęku. W kombinacjach też ministerialnych przemknął się on jak cien i znikł, nie sięgając po tokę, którą mógł łatwo zdobyć. Pewna gazeta nazwała go dowcipnie i słusznie „politykiem zsużającym.“ Istotnie, jednemu okiem strzela on ku władzy, a drugim — ku popularności, która bardziej go pociąga, bo daje prawa a nie nakłada obowiązków. Być trybunem ludu, oskarżytelem, krytykiem, głosiocielem rojeń teoretycznych, które z raczy wistością się nie zmierzyle i przez jej przeszkody lekko przeskakują — to dla łatwiejsza, niż kierować najrozmaitszymi żywiołami, ogarniać osobę narodu, działać na gruncie praktycznym i — dźwigać odpowiedzialność za swe czyny. Gdy więc ku Clemenceau nachylił się dojrzały owoc jego działań — godność ministerialna, przywódca radykalów zaczął jeszcze mniej zezwalać i ostatecznie ożleć spojrzeć na swą drużynę, niż na mundur jelem podszuty.

Dlaczego cofnął się z drogi otwartej?

Odpowiedź prosta: radykalisi francuscy sami uczuli, że ich program stworzony jest jedynie dla teorii, ale nie policzyli się jeszcze z praktyką, nie uwzględnił jej wy-

magają, nadaje się do artykułów dziennikarskich i mów sejmikowych, a nawet sejmowych, ale nie do zastosowania w rządach. Gdyby nie przeświadczyli się o tem sami, ani Floquet, ani Clemenceau, ani nikt z ich bractwa nie cofałby skromnie rąk, gdy prezydent Rzeczypospolitej rozdał teki ministerialne, nade wszystko zaś, nie nakłaniałby oni wadzący razem tak usilnie Freycineta, ażeby z dotychczasowymi towarzyszymi pozostał przy sterze. To więc, co ogłoszono jako tryumf ozerwonów, było właściwie ich porażką. Zamiast porwać byka za rogi, schowali się do swych kryjówek, zwinawszy jaskrawe chusty, któremi go drażnić zwykli. Dokonali zwycięstwa, którego skutkiem sami się przerazili, ożem dowiedli, że ani śmiałości, ani usilności do objęcia rządów nie posiadają, że — jak mówi poeta — i dla nich „trudniej jeden dzień przeżyć, niż upaść kłosem.“

## Z GALICYI.

Lwów, 12 grudnia.

Otwarcie sejmu. — Nowy marszałek. — Jego mowa wstępna. — Kilka uwag.

Po długiej, długiej przerwie, którą zbieg okoliczności spowodował, a za którą czytelników *Pravdy* szczerze przepraszam, powracam do moich sprawozdań z tutejszego życia.

W tej chwili władza, wszystkich skierowaną jest na sejm, który 9 grudnia rozpoczął swoje obrady pod łaską nowego marszałka. Przed rokiem napisałem w tem miejscu kilka uwag o obecnem znaczeniu naszej najwyższej reprezentacji krajowej. Rok czasu nitylko nie zdolał wypłynąć na zmianę moich zapatrywań w tej kwestyi, lecz przeciwnie ugruntował je jeszcze silnie. I całkiem naturalnie. Już samo ob-

murcy Pergamy, przez śmierć mych braci, przez polanbienie sióstr moich, przez ból Koroibosa, który przeobraża dnia Idomena, przez miłosierdzie, przez równowagę zła i dobra, przez sprawiedliwość — czy słyszysz mię, Atenie! — przez sprawiedliwość, którą chlubicie się, wy, bogowie! Niech napastowani trojanie zwyciężą napastujących greków!

(Dzwili świątyni otwierają się i zamykają z trzaskiem. Wbiega Koroibos i zbiera, ociekającą krwią, na posadzkę świątyni rzucza).

Koroibos. Tużes, natehnois. Widziałem, gdzie się mam szukać. Dość tej męki! Przyszłodem umrzeć z tobą. Przez hufce wrogów przedarłem się do ciebie; pagórki trupów przeł szła wnosilom, aby raz jeszcze ujrzeć moje słońce...

Kassandra (z krzykiem). Żyjesz! Widzę cię! O, dobra Atenel! Lęk własnego serosa, za objawienie bogów poczytałem, widziałem cię przesytnym dżidą Idomena... Nie zabił cię wieg Idomenos, ani żaden z tych... Dżielgi, ci, Atenel! (Nagle nieruchomieje i mówi ciszej). Czy ja naprawdę o życie Koroibosa modliłem się? Czy ja naprawdę o ratunek dla niego błagałem? (Z wybuchem) Troja! Troja! O tam, za tymi murami? Koroibosie, co tam?

Koroibos. Na widok ludzkich zbrodni morze powstaje z postania swego i ziemię opłuwa piana obrzydzenia. Grecy zwyciężają wszędzie. Tyłu ich jest! Dżwiniący potwór, przez nas z tryumfem do miasta wtaczaony, nadzany był zbrojnymi męzami, którzy, wypelzłszy z obydnej swej kry-

jówki, innym bramy miasta otworzyli. Ale, dżegoza ja ci to opowiadam? Tyś wolał: kłosek! gdy inni śpiewali: tryumf! Tyś powtarzała: biada! biada! gdy inni ledwio nie pękali z pychy i uciechy! Ty szłaś aw dżewikowi w rozpaczy rozsiewając, błagałaś: „nic, nic, nie nie przyjmujcie od greków! niczego, niczego nie dotykajcie, ożekolwiek też grekiem!“ Jakżeż ty, była wtedy piękna, Kassandra! Ani marli od smiechu. „Patrzcie, mówili, najmlodsza z ożek Priama przedziwierała się w sowę i głowy nam ożeg ogłupiały awymi nononimi krzykami! Oży grecka Sybilla uciekla ze swej jaskini i przyszła zbawiać Troję? Ale Sybilla jest brzydka babę, a ładnym dziewczętem nie przeto! bawie się wóżbiarstwem. Do gynoosom, niewiasto, do gynoosom! Podobno praszę nie umiesz, a sprawy tak wielkie ożeczas na wrzoziono języka swego owijaś!“ Tak hałasowali oni, bezrozumni! i jam jeden, nad twymi kruczoymi włosami, dojrzał dyadem Apolinowej światłości, jam jeden w tych ożeczach ujrzał wieszczą plomien; Kassandra, jam cię jeden na ziemi — kochał!

Kassandra (w rozmarzeniu). Słyszysz to... jakże słodczył (z przesileniem). Koroibosie, co tam, za tymi murami?

Koroibos (powoli obejmując ją ramieniem). Po co pytasz? Czy z tego ramienia, rozkosz wioząc, co bogów na ziemię ściągnąć zdolna, w pierś twą nie wnika?

Kassandra (ciszo). Tak.

Koroibos. Czy nie czujesz, jak głoława, upojona i mdlejąca, szuka wsparcia na mojej pierści?

## KASSANDRA

(Świątynia Ateny słabo oświełcona przez dwie lampy, gorzące w wysokich świecznikach. Dokoła ścian głębokie masy, napełnione zupełną ciemnością. Pod światłem lamp posąg Ateny. Słychać rozlegający się w oddali huki, w którym rozróżnić można szum pożogi, huk wzburzonego morza, szezęk broni i krzyki walczących. Kassandra w białej chłodnicy, z nagłemi ramionami i rozpuszczonymi włosami, powoli leje na niski ołtarz wino ofiarne).

Kassandra. Przez grozę, która mną wstrząsnęła, gdy m klęskę tę przewidział, zmiłuj się nad Troją! Przez mekę, która mię zdęła, gdy moim przestrogiom nikt wiary nie dawał, zmiłuj się nad Troją! Przez niewiesticę wstydlivosc, którą zdeptałem, złośliwym tłumom ożolo stawięć, zmiłuj się nad Troją! Przez urągania, które mi duszę pianą grzysząc oblewały, zmiłuj się nad Troją! Za to, że w przesnaczeniach ludzkich zaszyta, własny swój los badać zapominała, zmiłuj się nad Troją! Za to, że obliczo oja mego, Priama, z gniewem się odwracało od ożki bezpłodnej, a lono matki mej, Hekuby, chłodnem było dla dżewicy, wrzeczono z rąk upużeczającej, zmiłuj się nad Troją! Za to, że na wesole plaży sióstr moich zdala i amutnie patrzałam, a służbie Appollodona, w ramiona Koroibosa nie upadłam, zmiłuj się nad Troją! Przez plomienie pożerające



jęcie steru najwyższej władzy autonomicznej przez ożłowiek, który dotychczas niczem nie wznosił się ponad miarę ludzi powszednich, choćby najszlachetniejszych woli i najgorliwizszych pracowników, ale tylko podobnych najwyżej szlachetniejszym pionkom, cudzą ręką zawsze kierowanym — nie może usposobić różowo. Co za tożem czy uległo cośkolwiek jakiej zmianie na lepsze? Spojrzyjmy! Na sali sejmowej zjawiają się kolejno Badenowie, Potoccy, Stądzińscy, Dziadoszycy, Tarnawscy, Sapiehowie, nie brak i Abrahamowicz, Wodzickiego, Golejskiego, Polanowskiego, obok nich kilku potulnych kaciów, niewielu — przeważnie lojalnych — profesorów i garsteczka warcholów. — Oóż tu nowego? Po dawnemu zjechała się rodzina bliźnia i dalsza na większą naradę: podzwini się nawzajem, odda pokłon rządowi, uchwali, komu dać koncesję na pobór myta, jak potać dziury w mostkach i wyboje po drogach, rozda sporo grosza krajowego pomiędzy najrozmaitszych, często gęsto zgoda niezadowolonych potentatów, rzuci do kosza stos niezadowolonych spraw i po ciężkich, kilkutygodniowych trudach rozjeżdża się do domów z zadowoleniem, jakie daje każdemu poczucie należyte spełnienie obowiązku. Ze tak będzie, najlepszą wskazówkę daje choćby pora, na którą zwołano sejm i czas wyznaczony mu do obrad. Oto 9 grudnia nastąpiło otwarcie, a już między 20 a 23 stycznia na nastąpić zamknięcie seasy, ponieważ zaraz potem zbierze się Rada państwa. W ten sposób wyznaczono sejmowi *maximum* 30 dni, bo przynajmniej 10 odpadnie na święta i na czynności przygotowawcze. Jeżeli zwazamy, że przepiękny budżet przez obrady zajmuje przeszło tydzień, że każda większa sprawa musi przejść przez narady komisyjne, to doprowadzi ani na chwilę niepodobna się ludzi, asoby powiódł uchwały większej wagi. Wymowną zapowiedzią tego jest treść dotychczasowych sprawozdań Wydziału krajowego. Na porządek dzienny pierwszego posiedzenia sejmowego zapowiedziano ich 30. Liczba dość pokazna, ale treść skromna. Wyjąwszy bowiem sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 1 lipca 1885 do końca 1886 r., tudzież zamknięcie

racbunków, co naturalnym biegiem rzeczy musi wejść na porządek dzienny obrad i zwrócić szerszą uwagę, są to kwestye natury czysto administracyjnej, przeważnie ściśle miejscowego znaczenia, między którymi, niby oaza wśród puszczy, widać je wniosek o wstawienie do budżetu na r. 1887 kwoty 1,000 złr. jako nagrody za najlepsze podgrzeźniki dla szkół średnich. Wzajemnie wprowadzono drugą sprawę ogólniejszego nieco znaczenia, dotyczącą budowy nowego teatru w Krakowie. Oto i wszystko na ten raz.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o samem otwarcu sejmu. Przemówienie marszałka Tarnowskiego dło nam nadercnie sposobność poznania obod w części tego nowego kierownika naszej nawy autonomicznej. Wróćmy, jakie odnosimy z tej mowy, nie jest zbyt korzystnem. Widać z niej, że jest to człowiek szlachetnie myślący, że nie zbywa mu na dobrych chęciach, że wreszcie, co niewątpliwie jest ważnem, odczuwa potrzeby kraju i rany, które należało goić, ale widąc z niej także, że ożłowiek ten niema energii, potrzebną wodzowi, ani też nie zdola orletem okiem przejrzeć całego widnokręgu lub wytknąć programu imponującego całemu ogółowi. Przyszłość może nas przekona, że jesteśmy w błędzie, na ten raz nie mając w przeszłości marszałka innych punktów oparcia, sadzimy go na podstawie jego przemówienia wstępnego. Mowa niewątpliwie długa odczuwała się, że tak rzekę, miękkością. Oddawasy sporo pochwał swemu poprzednikowi, hr. T. kilkakrotnie odwoływał się do względności i pobłażliwości Izby, zapewniał, że oprócz szczerej ochoty służenia krajowi, nie miał innej ambicyi, gdy przyjmował łaskę marszałkowską, że zresztą, gdyby się okazało, że zadanie, jakie ma spełnić, przewyższa jego zdolności i siły, starał się będzie, aby w ciągu dwuletniego okresu, który jeszcze pozostaje do końca kadencji sejmowej, kraj nie poniósł szkody z jego winy. Zapewniał dalej, że będzie przestrzegał ściślejszej powściągliwości w obradach, tudzież powagi i godności sejmu, a w pełnieniu obowiązków będzie stał stale i ściśle na stanowisku autonomicznem, aszeby nie tylko bronić

praw już nabytych i nie z nich nie uronić ale nadto, o ile się da, dążyć do ich rozszerzenia. Ustęp ten mowy (przeczytaliśmy go niemal dosłownie) był najślisniejszym i jeżeli tylko w praktyce marszałek ściśle zastosuje się do tego programu, zasłuży niewątpliwie na uznanie.

Po nim jednak nastąpiły znów odciski słabsze, a przedewszystkiem określenie stosunku między władzą autonomiczną a rządem był ogołokowe i osłabło poprzednie wrażenie pewną niestawnością a nawet, rzekłbym, niewiarską pokorą. Marszałek „zapewniał Wysoki rząd, a mianowicie J. E. p. namiestnika o swych najszerszych intencjach i najlepszych chęciach, przyczem dodał, że na wzajemność pod tym względem rachuje i o nią *prosi* ten sam śmiejąc, że idzie tu o interes kraju, który obu (marszałkowi i namiestnikowi) jest drogą, którego dobra obaj zarówno pragną.“

W dalszym toku przemówienia przypomniał program swego poprzednika, jako swój własny na przyszłość i streścił go w trzech punktach zasadniczych: 1) podniesienie oświaty i ożywienie [jej] dostępną oświatą krajowi; 2) postęp ekonomiczny, opieka rolnictwa i przemysłu, wreszcie 3) równowaga budżetowa. Przy trzecim punkcie zaznaczył także, że rozwiązanie sprawy indemnizacyjnej uważa za jedno z najważniejszych zadań kraju.

Po zaznaczeniu swego stanowiska w tych kwestyach programowych przeszedł do sprawy wzajemnych stosunków polsko-ruskiekich, przyczem w dłuższym ustępie zaznaczył, że koniecznem jest dążenie do osiągnięcia i utrzymania porozumienia, harmonii i zgodnego pożytku między oboma narodowościami, a to tem bardziej, że łączą je wspólność dziejowa i obecnych interesów.

Wreszcie dłuższy ustęp poświęcony togorocznemu pobytowi cesarza w Galicji, tudzież zwykłym objawom lojalności wobec monarchii i jego rodziny, zakończył zagajenie marszałkowskie.

Leasek.

*Kassandra (jeszcze ciszej). Tak.*

*Koroibos.* Włosami twymi owinę sobie szyję, aby mi ust twych nie zasłaniały. O, wy, czarne, miłkie, wonne zwycięzcy, bądźcie mi blaskiem, którego samej śmierci zerwać nie pozwoli! A wy, usta Kassandry, piękne, natchnione usta, wszak dawno już tęskniecie do ust moich, które długo, o jak już długo was potągał! Tak? Prawda, to tak?

*Kassandra (jak pierwsi). Tak.*

*(Koroibos chce ją całować).*

*Kassandra (wyrzuwając się mu, z przerażeniem). Nie, Koroibosie... nie, nie to... nie o tem... O co tam, za tymi murami?*

*Koroibos.* Pożoga, rzec, zagłada. Oóż więcej? czego więcej odmienne chcesz? Nie po to tu przyszedłem, aby ostatnią godzinę twoją i swoją w piekło strącać, ale po to, aby je niemiłkim zbrodniem i męką wydrzeć...

*Kassandra.* Troja...

*Koroibos.* Zginie. Wszystko, co nasze zginie i my także. Dobrze. Nie chęć ja przeżyję ojczyznę i brońm jej tak, jak lwica broni swoje młode. Grecy, jak przysięga, krwawili w rękach moich i jak kłasy — kładli się pod moim sierpem. Rany od nich miałem i zagoiłem je wolą, więcej niżeli lekami, bom pragnął opórnej wstąpi i znova walczyć, walczyć! Ale teraz, wszystko ginie; zaraz, zaraz już zginie. Złote włosy wachodzącego Feba oświeca tylko grozy Troi i martwe ciała jej pobitych dzieci. Ja nie już nie uratuję i abrzydło mi, o bogowie, jakże mi zbrzydło było

rzeźnikiem! Niech tam kto chce, krew ludzka chłepcze do kołos; ja jedną godzinę, ostatnią moją godzinę, choć przeżyję czysty od mordu. Nienawisć, zemsta, napięć się aż do gardła, do podniebienia, do mózgu, do spisku kości. Przed samą śmiercią, powuą, pragnę piekielny smak ich zstracić, pić ze strumienia, ku któremu z tęsknotą i żądzą przybiega wszystko, co istnieje; od gwiazdy do marniej trawki, od lotnego orła, do podłego gada. Wszystko, co na ziemi oddycha, Kaasdro, pić ze strumienia miłości i jej rozkoszy. Tu panuje zniszczenie; ale świat jest wielkim. Dalej, dalek, wszędzie, na kwiatyech łąkach i łąkach, w miastach bogatych i ludnych, w głębiach wodnych, w gniazdach ptasich, nawet w piasku, który ukrywa polanie nędznego robotawcy, nawet w szczeliach ruin, gdzie skomlą puszczyki, nawet w oimnych kątach, zasnutych prądą pajków, żyje i nowe życie z nieości wywabia — miłość. Może gromywie chmury, gdy brzękną purpurą i srebrem, chobają się... Może kochają się fale morskie, gdy oazalają, z zapienieniem grającymi pędzą ku sobie! O słodkim strumieniu! Wprawdzie, gdybyś nie istniał, ojcowie greków i trojan nie spłodziliby tych synów, którzy teraz, jak atada dąskich byków, wzajemnie bodą się i depozą. Ach, gdybyś nie istniał, rozprzagliby się i zgwałcił chór gwiazd niebieskich, a ziemia by nie ujrzała palm i róż, orłów i motyli, bohaterskich meżów, białych niemowląt i takich dzieł, jak ty, Kassandro! O słodki strumień, który świat twory i stworzona swie o wszystkich nędznych świata zapom-

nieniem, krótkim, lecz boskim, obdarzył! Namte tylko jednym, Kassandro, przystęp do niego byłby wabronionym? Za co? Cośmy zawinił w obliczu nieba i ziemi? Albo może ziemia tyle nam dała, że przez wdzięczność da jej winniemy na ołtarzu jej cierpienia i — zbrodni zwycięż ten ogień, o nam usta pali, i to prędką, która, o mojej duszy do twojej i od twojej do mojej wysunął, tak miękko, błagalnie i razem, o, jak silnie podciąga je ku sobie? Za co ty wdzięczna ziemi i Troi, Kassandro? Czy za to, żeś z wnętrznosci twej matki wyszła nie zupełnie taka, jak inne niewiasty i że w miarę wzrastania przymiotów twoich malała dla cie miłość twojej matki? Czy za to, że twoje siostry przeżywały jej dąka łania? Czy za to, że twój ojciec zwał cię chmurą swego domu? Czy za to, że kiedy przez Apollina oświeconą, uoytłaś trojan, jak z grekami walczy i czego od nich spodziewać się mają, oni kasał cię tysiącami żadeł? Dlaczego teraz, gdy cały ród Priama zbawia się albo ginie razem, ty zamknęłaś się w tej świątyni, samotna i odtrącona? Modliłaś się tu za Troję? Dobrze. Sam z całego siebie zrobiłbym jedną modlitwę o jej zbawienie. Ale jej nie już nie zbawi. Nie chcesz przeżyć Troi i bezbronna czekałaś na przyszłość greków? Dobrze, oni przyjdą, bądź powna, że przyjdą. Zginiecie razem z ojczyzną. Ale przedtem, zapomni Kassandro! O bogach i ludzkości, o krzywdach i zematach, o tej świątłości nawet, którą spełnił cie Apollina, a przez którą, widziałas więcej niż inni i cierpiałaś więcej niż inni, zapomni! Owinę cię moją miłością tak, że nie już

Lwów, 13 grudnia.

Inny konserwant tak kreśli obraz składu sejmowego:

O podziale na stronnictwa w sejmie tego słowa znaczenia nie może być właściwie mowy; nasi posłowie bowiem są niemal wszyscy konserwatywni, a różnicę rację w sposobie postępowania, niż w celach: mimo to zauważysz w klubach pewno odrębne właściwości. Panem pola jest *Klub prawicy*, stronnictwo rządowe. Dawna praktyczność i energię postradała, natomiast rozwinęło kteryzność i upór ultrakonserwatywny. Z „zasadą” na ozło, miewa ono w sercu „interes”, a nie zrzuca nigdy libery ślubnie. Podawalska ta przeważnie gwardya, czyli poprostu „klika”, zabierająca czynność na rzecz arystokracji i landerbanków, reprezentująca niestety i większość Kola polskiego w Wiedniu, stoi obecnie wzmocniona podporą swego marszałka, pod przewodnictwem hr. Alfreda Potockiego i Grocholskiego. W klubie siedzą stańczycy, jak Badienowie (ojciec i syn), Jedrzejowicze (Stanisław, Edward i Adam), Potoccy (Antoni, Roman i Alfred), Tarnowscy (marszałek i dwaj Stanisławowie, profesor krakowski i Stanisław ze Śniatynki), Wodziecy (Ludwik i dawniej Henryk), wszystko dziedziczy członkowie sejmu, całemi rodzinami zalegający „instytucje konstytucyjną”. Tu gromadzą się podolacy (M. Borkowski, E. Trosiewicz, Wolewcy Mikołaj i Władysław itp.), tu wreszcie zasiadają matadorzy rządu, okacelownicy namiestnik Zaleski, ministrowie Dunajewski i Ziemiakowski, księża, arcybiskupi itp., tu przylatują się chyłkiem starostowie, których jest kilkunastu. Przybyli też pod ten sztandar prawicy nowi króćci (Michałowski, Mieroszewski), a w szeregu innych stronnictw znajdują się zapewne tacy, którzy uczują, że waga ich „skromnych” sił zacięży widzę, skoro oprze się o władzę prawej ręki rządu, rozporządzającej wpływami swymi daleko po za sejmem. Przełanie to nastąpić może oczywiście tylko z najbliższego sąsiedztwa — z centrum.

Centrum — to nasi „młodzi konserwatyści”, czyli stańczycy *minorum gentium*, mniejsze-

go w kraju wpływu i zachowania, ale za to ruchliwsi od swych ojców i naucejczyli z prawicy. Powodem tego ruchliwości i tego hałasu, jaki po kraju roznośzą, jest chęć „zrobienia kariery”. Niekiedy z nich, jak p. Bobrzyński, T. Pilat, dr Stanisław Badien, „robią już kariery”. Prowadzą ten klub weterani mniejszości w Kolo polskim: ks. Jan Czarotyrski i hr. Wojciech Dzieduszycki, niegdyś przewodził atenczykowi, no i *last not least* Józef Meislin. Tu znaleźli też schronienie „młodzi rolnicy”, jak Gnoiński (Jan i Wincenty), zawaso „familia”. *Enfant terrible* tego klubu jest poseł Dawid Abrahamowicz c. k. szlachcio ormiański. Podobno ka. Adam Sapięha, „dyktator sejmowy”, wysłał tu na zwiady syna swego, takżę posła, *vivat familial* aby od czasu do czasu zasięgnął języka, co w klubie słychać. Sam zaś, jak dyktatorowi przystoi, jest „dziś”, chodzi po wielkim krokami i — kanje intrigi, które czasem się udają. W ciągu roku zaszły w łonie centrum rozmaite niepokoję, jeden z koryfeuszów ma podobno wystąpić mimo zapewnienia, że sercem jest z dawałmi towarzyszy onrui; inny (Chamiele) ogłosił publicznie swe wystąpienie z klubu. Nie wywiera on dość siły przyciągającej swym programem biernym, niedozędanym, posługującym się tylko bronią krytyki, programem, który przykuwa centrum jako „kontrolę i korekturę” do prawicy, pozostawiającej ostatnie inicjatywę i działalność.

Klub, zwany *grupą*, stworzony przez ks. Adama Sapięha, o którym pocięszal korespondent *Słowa*, że to „najlepsze zaprzęg” w nowym rydwaniu sejmowym, jest sobie małą gromadką obok księcia. Kolo to odbywa narady „dla poinformowania się”, a duszą jego jest nafciarz i obywałc sanokci Gorayski. Jest jeszcze jeden dzieli Chraczowski, ale ten, nie tak straszny, jak ka. Adam.

*Leвица* to zawaso jeszcze Hausner i Romanowicz, Romanowicz i Hausner. Prezosem ich — *horribile dictu* — prof. E. Ozerkewski, znana figura rządowa. W klubie tym jest miejsce także dla „nieprzędanego” Janka, dziś zgrybiatego starca, któryby jednak mógł młodym jeszcze dawać

lekce zapala... tu siedzą także w miłosnych spłotach żyd z antemistą (Goldman i Merunowicz). Darcio, że nie biore na serygo tego pseudo-klubu — powtarzam, że lewicy stanowią tylko Hausner i Romanowicz.

W *Klubie ruskim* przy wodzi ka. Kaczala, dawny przyjaciel polaków i zdolni posłowie Romanowicz i Antoniewicz. Kółko mopolitaniśkie prowadzi politykę nieco odrębną, ale w kwestjach zasadniczych występują „boryte” jak jeden mąż.

Wybór „komisyi-matki” odsonili siły i układ tych stronnictw, prawica ma w niej 5 członków, centrum 4, grupa 2, lewica 2, a zokół jednego. Wogóle rozporządza prawica 53 głosami, centrum 31, klub lewicy 18, grupa 12, klub ruski 7 głosami, po za tem zaś sto 27 głosów luźnych lub niepewnych. Przy wyborach komisyi budżetowej odniosła stanowisko zwycięstwa prawica, która jest obecnie panią sytuacji. Sojusz chwilowy klubów: centrum, lewicy i grupy przeciw prawicy nie wytrzymał próby; gdy przyszedł do walnej bitwy, niekarni sprzymierzeńcy skapitulowali, oddając sejm na łaskę i niełaskę stanężyków. Z obrad lewicy wypadły jak bomby trzy interpelacye w sprawie rzucania uchwał sejmowych do rządowego kosza, ale takie bomby rząd jeszcze wytrzyma... Natomiast ka. Adam wniósł sprawę podnoszenia języka niemieckiego w szkołach!

Henni.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ministerium francuskie zostało zorganizowane przez Gobleta, który narazem objął tękę spraw wewnętrznych; Dauphin przyjął finansu, Sarrien sprawiedliwości, Baudouin tękę oświaty, Boulanger — wojny, Aube — marynarki, Duvelle — rolnictwa, Loukroy — handlu, Milland — robot publicznych, Garnet — poczt i telegrafów. Sprawy zagraniczne powierzono Floreusowi. Nowy gabinet oświadczył, że w sto-

dzi ze świata, z twarzą na mnie zagiewana... Albo, Apollo, ukaj mi, za co cierpieć! Niechaj w widzeniu przyszłości o sobie i o nim pamięć zatrąca! Na pomoc, Apollo!

*Koroibos.* Kiedy ty modlisz się, czas upływa. Słyszysz że zbliżające się krzyki? To grecy, którzy już zaraz świątynię tę dostrzegą. Śmierć, którą nam niosą, zamieszają pijanych słodzący miłości, znajdują nas strutyh gorzycą rozterki. O widzenie przyszłości bogów nie błądaj. Twój, krótko, w twojej jest mocy, a dla Troi jej niema. Troja gnieje.

*Kassandra* (podnosząc się od stóp posęgu, z mocą). Nie gnieje.

*Koroibos.* Ocz rzeka?

*Kassandra* (przeistaczając się stopniowo w natężoną wieszczkę). Przybywa, wotania me usłyszał i przybywał Do mnie Apollinie, do mnie Boga wiedzy i harmonii, piekielnych i niebiańskich wiedz, do mnie Złotych się, już jest przy mnie i do nat apieczonych męką przykład mi swoją siódmiopromienną koronę. Pełnemi usty, Apollinie, chłoń twój napój i już potęmiem waru przelubną mi on w żyłach, pierś wadyma, droszczami ciało wstrząsa, tysiąc promieni w żnienich roznieca, mógł błyskawicami prześwieca! Przed chylką małą i drzącą, warstam, męznieję, śmiem, widzę, wiem...

*Koroibos* (z wiarą i uprąganiem). O widziałś co wiesz?

*Kassandra.* Milion szkód poniosą trojanie, morze mack przepłyną i przybyją do brzegów — Heaperyli

z za niej nie zobaczysz, nawet tego greka, który nam śmierć przyniesie. Upoję cię moimi poniekami tak, że nie nie uczujesz, nawet bólu, który ci zada ów grecki. Zanię się ci do tej ciemnej niesz i w niej, my, przez bogów złęptane robaki, widrzymy bogom chwilę wolności, wazęchpotędzę ich urągająca. Pójdz do mnie, mnie okaż się wdzięczną, o biedna moja, choć tak bogat! Bogów bowiem wybranką byłaś, lecz z posród ludzi, Kassandro, jam jeden cię kochał.

(Kassandra, w której postawie, w czasie mowy Koroibosa, maluje się zachwyt i walka, przy ostatnich jego słowach cofa się w głąb świątyni i staje wsparta o posąg Ateny).

*Kassandra* (z zamysleniem). Ocz jam widziężna Troi! Nie wiem. Czy rozdarte serce moje krwawym klejnotem ozdobi jej konające skronie, lub marnym pyłem w nicosć uleci! Nie wiem. Ale kiedy Apollo, dzieckom zaledwie rozwiniętem z piechu, wziął mnie w ramiona i, jak matka pierwsza podaje niemowlęciu, do ust mi podał swą siedmiopromienną koronę, wraz ze światłem wiedzy, piłam ogień wszechmiłości. Gdyby ten ogień zgasił, światło stałoby się tak bladym, że przy niem, nie widziałabym nic, prócz siebie i — ciebie, którybyś wtedy był szczęściem mojem. Zgas w mnie ten ogień, Koroibosie, jak szczyptę gasez płomienie lampy, lub wyjm go ze mnie, jak łakome dziecko, ziarno orzocho wyjmuję z łupiny i wtedy mi bierz! Wtedy pijana radością, upadnę sama w twoje objęcia; bo czyżli mniezasz, że cześć Apolla wydarła ze mnie serce nie-

wiesie i krew człowieczą z żył wytozował. (z uniesieniem) Ale nie mogę teraz! Słyszysz, jak potęga kruszy mury Troi? Czujesz te rany, które tam krwawemi wargi, zawodzą straszne jęki? Widziałś płoche wydytých greków i w krwawo błęko udeptane, blade dzieci Troi? Bogowie! Szczęście, na łonie tej przekłętej nocy! Łoże małżeńskie, usłane w zgrozie i mordzie! Akt twórczości, dokonywany w oblouu ty sięgę śmierci? Coś ty rzekł, Koroibosie? Po coś tu przyszedł? Po to, aby pośgnąć mnie? Zegnaj więc! Idź walcz!

*Koroibos.* Zognaj, Kassandro! Chwilę jeszcze będę bykiem, który śmiertelnie i bezskutecznie ubodzie kilku greków, a potem, Idemna, dawno już na mnie zbęsz swo ostrągocę, poproszę, aby mię nadział na swego zdię. Tyś wieszczą, pewno wiesz, że gdy o godzinę wcześniej i zdala od ciebie umrę, Troja zmartwychwstanie (czyny ruch do wyjścia).

*Kassandra* (z wyciągniętymi ramionami). Koroibos! chwilę jeszcze... Idemnos powiać cię szuka...

*Koroibos.* Obiałom, aby nas znalazł w takim uścisku, że gdy jedno na tamton świat wyparć zamierzysz, sam o tem nie wiedzając, wyparlibyś oboje. Czy mam odejść?

*Kassandra.* Męko nadludzka! Ja... jomna... śmierć przypiszę... Apollol na pomoc, Apollol! Odbiera mi swoje podstępne dary i niech w ostatniej godzinie mojej będę jak to niewiasty, dla których jedno istnienie święte imię: kochanek i jedno jasne pojęcie: rozkosz! Niech Koroibos nie odho-



sunekach zewnętrznych iść będzie droga, przez Fleycinota wytkniętą.

Rozprawy dotyczące powiększenia wojska niemieckiego w delegacji poufnej nie przyniosły podobno nic nowego. Z napomnień dziennikarskich widzimy, że wyjaśnienia rządowe, przecież tajemnicy osłonięte, jedynie dotyczą porównania sił stojących wielkich państw europejskich. Wyjaśnienia politycznych ministrów wojny nie udzielili, gdyż nie należało one do jego wydziału, kanclerz zaś i syn jego są nieobecni. Niemiec opozycja, chociaż niezadowolona, ulegać, jak zwykle. Moralną pomoc rządowi pruskiemu dał ks. Luithold, regent Bawarii, który przyjechał do Berlina, doznał u dworu bardzo serdecznego przyjęcia i udzieliwszy posłuchanie posłom bawarskim, usilnie na nich nalegał, aby za projektami rządu niemieckiego głosowali. Posłowie są w kłopotcie, gdyż wyborcom swoim przyrzekli opierać się wszelkim nowym wydatkom; leos prawa gadzinowa ręce zacięła z uciechy, strącała sowiąć opór stawiany zamiarom Hohenzollernów i Wittenbachów.

W okno pałacu niemieckiego cesarza ktoś rzucił kamieniem. Aresztowany przyszedł się, że jest robotnikiem bez zajęcia i że tą drogą chciał zwrócić na siebie uwagę.

Zamiany rządu pruskiego w przedmiocie nowego podziału księstwa Poznańskiego dojrzały. Liczba powiatów i urzędników ma być powiększona. Wniosek Jądzewskiego, dotyczy większego uwzględnienia polszczyzny w sądownictwie, obietcy w parlamencie, upadł ostatecznie w Radzie związkowej. Wakującą posadę objęła dyocesa chełmińska oddana ks. Ludwikowi, niemowli, niemieccemu ani słowa po polsku. Nominacya ta wywarła przyciągające wrażenie.

Deputacya bułgarska w Wiedniu przysłała uprzejmie, choć nie urzędowo przez Kaluogkę, żrółka się podróży do Petersburga, skutkiem objaśnienia ambasadora ks. Lobanowa, że tam przez nikogo nie byłaby przyjęta. Zamiaty podróży do innych stolic Europy wstrzymane zostały depeszą z Sofii, nakazującą czekać dalszego

rozporządzenia ministra spraw zagranicznych, Naczewicza. W mieście Biele wybuchły zaburzenia. Ludność znieważała urzędników. Z Ruszeczku wysłano do Bieli sandarmeryę, Polnomoceńnik turecki w Ruszeczku, nakładający Bałgarów do wyboru ks. Dadiana, jako milego Rosji kandydata, został przez niektóre dzienniki pomówiony o fałszowanie dokumentów dyplomatycznych od Porty pochodziących i o fałszywy raport o swej władzy.

Zaprzatrywania Rosyi na sprawy bułgarskie wyjaśnienia okólnik dyplomatyczny ogłoszony w *Goncu urzędowym*, Rząd rosyjski, pragnąc utrzymać pokój i spokojność na Wschodzie i stojąc na gruncie traktatów, kierować będzie, jak dotąd, usiłowania swoje ku wyzwoleniu Bułgarii od rogeny i ku przywróceniu prawowitego porządku. Nie myśli przystawać na żaden taki układ, któryby służył jedynie do utrwalenia stosunków dzisiejszych.

## BADANIA NAUKOWE.

### DETERMINIZM A WOLNA WOLA.

P. Dawid utrzymuje w swem dziełku: *O zarazie moralnej*, że determinizm, przyjęty dziś powszechnie w nauce, wywiera zgubny wpływ pod względem moralnym. Na jakich dowodach opiera autor owo twierdzenie i jakie z niego wnioski wyprowadza, nie wiem, gdyż znam jego pracę tylko z krótkiego sprawozdania p. Potockiego w *Przeglądzie*.

P. Potocki zdaje się zgadzać z zaprzatrywaniem p. Dawida, jakkolwiek nie bez pewnego zastrzeżenia. Powiada on, że szkodliwość determinizmu pod względem psychologicznym wynagradza się korzyściami, jakie on przynosi pod względem socjologicznym. Wyznaje, że nie rozumiem, jakim sposobem zasada, zgubna dla człowieka w zakresie jego życia wewnętrznego, może się stać zbawieniem dla społeczeństwa. Z jakiegokolwiek stanowiska

będziemy się zapatrywali na społeczeństwo, nie możemy w niem widzieć nic innego, tylko całość zbiorową, której żywotność stanowiła, naczynia, przekazania i dążności osobników, w skład jej wchodzących. Jeżeli determinizm szkodliwie wpływa na moralne uczucia jednostek, jeżeli pod jakimkolwiek względem paraliżuje ich działalność, to w następstwie tego muszą koniecznie wynikać skutki, które w sposób chorobliwy odbiją się w życiu społecznym.

Nie zastanawiam się bliżej nad tym przedmiotem, chodzi mi tu bowiem głównie o to, żeby zbadać, o ile twierdzenie takie jest słusznem. Naturalnie, że wdać się w polemikę z p. D. nie będę, gdyż, jak powiedziałem, dziełka jego nie znam. Kzecz swą będę rozważać ze stanowiska ogólnego, jako temat samodzielnego rozprawy. Poszłam sobie na jedno tylko zwrócić jego uwagę, że nie zdaje mi się, żeby to był sposób właściwy traktowania zagadnień naukowych ze stanowiska etycznego. Jedno z dwojga: albo prawda jest, albo jej nie ma. Jeżeli jest, must ona zawierać w sobie samej pewne znamiona, po których ją poznajemy i odróżniamy od fałszu. W takim razie nie potrzebujemy szukać ich zewnątrz niej, w tem, co może z niej wypływa, ale jest tylko następstwem zbiegu różnych okoliczności, które, zmieniając jej działanie lub ugięła paraliżując je, sprowadzają skutki przeciwne jej naturze. Upatrywać potwierdzenie prawdy w dorachyń jej skutkach, ocenając jej założeń ze stanowiska danej moralności, znaczy osadzać ją na „płytkim gruncie robujących faktów.“ Przypuszęm zresztą, że zdolno udowodnić szkodliwość determinizmu. Cóż wtedy mamy uoczyć z dowodami, które wykazują w sposób niezaprzenialny, że determinizm jest jedną teorią, tłumaczącą w sposób naturalny istotę woli ludzkiej? Mamą zamknąć na nie oczy i pomimo uznawanej prawdziwości determinizmu ochręcić go, jako doktrynę szkodliwą? Ale w takim razie musimy się chyba przyjąć, że dwie są prawdy: teoretyczna i praktyczna, oby nas znnowu zmusiło do przyjęcia, że między człowiekiem a społeczeństwem nie mass

*Koroibos.* Hesperry? Nie słyszałem. Co to? gdzie?

*Kassandra.* Daleko... w przyszłości... czas nasycaenia, pokoju, przyjaźni, pogody, zwycięstwa...

*Koroibos.* Chyba nas bogowie w dalekiej przyszłości na nowo stworzą, bo dziś wyginęliśmy wszyscy. Czy nie na zawsze giną mordowani?

*Kassandra.* Zawsze i nigdy, dwie zagadki w mgławicy wiecznych niepewności. Jak wicher mgłę, porwawsze mie, Apollinie, tam, skąd na świat patrzę chumyry. Wzrokiem ogniem całe pole walki. Niema u ludzi słów, do opowiedzenia jej okropności; niema u ludzi miary, którzy zmiesiają jej bole i szczyty. Ale z popiołów wylatuje Feniks. To gromadka trojan: mąk, niewiasta, dziecko i starzec... Idą, biega, już nie dosięgnie ich ramie greka... przybiegają ku nim inni: męzowie strzaskali czary upojen, niewiasty porwały się z miękkich pościeli, dziczinie serca nagrażały jak drobne płomyki; niewolnicy pęta swe rozorwali... razem idą i nad odmetem zniszczenia wysoko niosą czyste bogi... Dobrze. Żyćcie! i imię Troi, bogi trojańskie, skarby trojańskie, potajemnie zniszczeniu wydzierające. Naprawdę, Hesperry, was czekał Nie wszyscy już ujrzyli. Ty, Kreso, jej nie ujrzyś i ty Auchisio i wiela innych. Ułożeni na twardej drogach popadacie, dścioćom swym w spuziczenie pozostawiając nadzieję. Ale, przez was Troja odczyje w Hesperry!

*Koroibos.* Predko? czy predko odczyje?

*Kassandra* (ponuro). Apollol czemuś tak niepredko? Rozkazujeś mi patrzeć na

dlugi szlak przyszłości. Jakto długi! Wiedzę. Przybywają do kraju, poświęconego cioci bogu wojny, z drzew i krzaków, przez Marsa pielegnowanych, chcą czynić sobie niespożyte zbroje. Białad białad z każdego drzewa, tkniętego ostrzem topora, tryska krow! z każdego krzaka, wyrwanego z łona ziemi, tryska krow! Płynięcie, krwawie, ku brzegom Czernej! Na wyspie, z urodzajności słynnej, plągi ich ora głębiej skłęb; jak słotym deszczem, ziarnami zboża okrywają go rece siewców; ale żniwiarze, darmo w godowych sukniach nadziei na zgony przyszli; dla nich, zamiast żyjących kłosew, ziemia wydała szorstkie ości i gorzkie pioluny. Młódcy z głodu dasy ku ładowi, na którym pasą się stad białorunych owie i już celne ich strzały z pozabijanych zwierząt zgutowali im uciele obfity, gdy ścieżce ómi się i niebo zniżyło za chumrą dąpiących Harpij. Zmierzli piory okryte, śmiordzące watretno mi woniami, głodno i chławi, oblatują one ich zastawione stoły i niesyte jeszcze tem, co znajdują na nich, krzywymi pasurę wydzierają z ust i gardła! gęś żywności. Jedną z nich, najpotężniejszą, przeszywającym śmiechem napelnia powietrze: Marzywo o Hesperry, wola, ale słuchajcie, co wam przepowie najpotężniejsza z Furj! Zanim osiągniecie cel waszych marzeń, wśleskamy w zgłodu zębami zającie drzewo waszych pustych stołów. Bogowie tylko widzą, czy nie pozdychacie wpród, nim napoją was i nakarmią migdały i winę jagody Hesperry! Reklu, a przetrzeźnia pełni trojański statki swe w inną kierującą stronę. Rajskim niby śmiechem,

wabi ich wdziękiem łak samaragrodych i majestatem odwiecznych łasów wyspa cyklopow. W łonie potęgi gnieździ się dobroć, z piękności wytryska słodycz. Może w silo awoj łosiwość, przez piękność aldo-ko wykofysane tryja tu dobre geniusze. Cyklop, głową niebios sięgający, jak na gótkiej trzcinie, na niebotycznej osnoie kroki swe wspierając, drogę im zachodzi. Jedno tylko ma oko, wiec i tych światel nie widzi, które skapo na ziemię leje Apollon. W polciemności awoj roznajtrzon, trojan szczyderstwem spotyka: „Cóż ty za jeden, rodzic robaków, który na równi ze mną ochocze nad tą wyspą panować? W jakim przystępie żartobliwego humoru bogowie stworzyli tych malców? Pójdzcie, niech was w garści mój uduszę i polknę tak, że gardło me nie uczuje, kiedy brzęczy już strawi.“ Reklu, a na głos jego z różnych stron widnokręgu zbiega się całe plemie olbrzymów, z okrutną radością wola: „Zrobmy z nich sobie wiceczarę! We wnętrzościach naszych niech znajdą oni swoją Hesperry!“ Dłagie cienie, które od ciałek cyklopowych na powierzchnię morza padają, chronią uciekając trojan. Bogowie wola, oni, gdy mły ptaek znajduje siebie gwał, na której umieszcza swe gniazdo; gdy biedna mysz spokojnie zasypia w swej norze; gdy gęźny gad i robak schronienia swo mają w wolicie lub ziemi, dla nas że jednym miejscem pod stołom zabrakło! Beznadziejnie już, ze zmęczeniem kości i duszami struśmi gniewem, wpływają w ciemność noc. Przed nimi młota słońca przyswiciającego innym, krwistym płomieniem i ciemnymi dymy wybu-

naturalnego związku, że stosunki społeczne nie są bezpośrednim następstwem oddziaływania umysłu ludzkiego na czynniki zewnętrzne, że warunki życia są dane z zewnątrz, zupełnie obce naturze ludzkiej i jej prawom przeciwnie; że człowiek nie inaczej może się do nich przystosować, jak za pomocą urojenia, nie inaczej może uniknąć kolizji z niemi, jak przez zaparcie się własnej ewolucji. Czy można na taki wniosek zgodzić się? Prawdziwość determinizmu i jego szkodliwość, to są dwa przymioty wręcz sobie przeciwne i znoszące się nawzajem. Jeżeli jest prawdziwym, szkodliwym być nie może, i odwrotnie, jeżeli jest szkodliwym, prawdziwym być nie może.

Dowodząc prawdziwości determinizmu nie mam zamiaru: choć zastanowić się nad tem tylko, czy można w jakikolwiek sposób dowiedzieć, że determinizm istotnie wywiera na ludzi wpływ demoralizujący, czy zarzuty, z jakimi występują przeciwko niemu wyznawcy wolnej woli, opierają się na faktach rzeczywistych?

Dwie mamy drogi, które wiedzą nas do poznania prawdy: rozumowanie indukcyjne, które, uogólniając fakty, pozwala odkryć rządzące nimi prawa, i rozumowanie dedukcyjne, które, stosując prawo znane do faktów szczególnych, tłumaczy je i wyjaśnia ich naturę.

Rozumowanie indukcyjne, gdy chodzi o wyjaśnienie wpływu determinizmu na postępowanie ludzkie i wogóle na stan moralny społeczeństwa, nie na wiele się przyda. Ani historia, ani obserwacja codzienna nie dostarczają nam dostatecznej ilości faktów, secesyjnymi mogli na ich podstawie dojść do jakiegos uogólnienia, któreby dozwalało na sposób stanowczy zawyroćować o rzeczy tak lub inaczej. Zarówno w przeszłości, jak i w obecnej chwili determinizm jest wyniszczeniem masły tylko garstki ludzi i to naukowco wykazujących. Cała masa ludzkości była i jest wierna zasadzie wolnej woli. Pojedyncze zaś fakty, jakie są dostępne naszej obserwacji i jakie znajdujemy w historii, bynajmniej nie dowodzą, żeby determinizm oddziałwał szkodliwie na moralną stronę życia ludzkiego. Kto by zaś chciał wnioskować na

podstawie spostrzeżenia, że od czasu, jak determinizm stał się jednym z głównych czynników postępu, obniżył się znacznie poziom moralności prywatnej i publicznej; że przyczyną tego obniżenia jest właśnie owa teoria — toby się dopuścić logicznego błędu, znanego pod nazwą: "Post hoc, ergo propter hoc." Współczesność bowiem dwóch faktów nie konieczniodowodzi przyczynowego związku między nimi. Determinizm nie jest faktem osobnośnym. Wytaśpił on łącznie z innymi i z nimi pozostaje w najściślejszym związku. Wraz z nim należałoby uznać za szkodliwy cały kierunek współczesności oświaty. Nie można narozcie i o tem zapominać, że temu kierunkowi wiary towarzyszą okoliczności, które niezależnie od niego powstały, jako bezpośrednie następstwo wypadków dziejowych. I te to właśnie okoliczności mogły wytworzyć takie warunki, które wpływają na osłabienie uczuć moralnych.

Bądź co bądź, drogą doświadczalną nie możemy dowiedzieć ani, że determinizm jest szkodliwy, ani że takim nie jest. Nie możemy człowieka usunąć z pod wszelkich wpływów z wyjątkiem tego, jaki nań wywiera determinizm; również nie możemy w złożonym skutku, jakim jest postępowanie ludzkie, jakim jest na obserwacji jeszcze skalę obecny stan moralności porównać, wykryć, jaki w nim ma udział determinizm i czy wogóle ma jaki.

Nie mogąc na tej drodze znaleźć rozwiązania naszego zagadnienia, musimy go szukać na innej. W zagadnieniach tak zawiętej treści, jak sprawy życia ludzkiego, jedyną metodą, która daje się zastosować z pewnym skutkiem, jest dedukcja. Jakoś za pomocą tej metody starając się przeciwstawić determinizmowi dowiedzieć, że jest on szkodliwy. Pod jakim względem? Wnet to zobaczymy. Tymczasem nie od rzeczy będzie przypomnieć, że metoda dedukcyjna, chociaż w tego rodzaju wypadkach jest jedyną, nie prowadzi przecież do wniosków bezwzględnie pewnych. Są one co najwyżej prawdopodobne; pewnymi zaś wtedy dopiero stają się, gdy zostaną potwierdzone przez doświadczenie.

Zarzut, z jakimi występują przeciwko determinizmowi wyznawcy wolnej woli,

dadzą się sprowadzić do dwóch, a mianowicie: że obalając wiarę w wolną wolę, osłabia wewnętrzna energię człowieka i że następnie, czyniąc wolę zależną od pobudek, zdejmując z niego moralną odpowiedzialność za swe czyny.

Zanim zastanowię się nad moralnością tych zarzutów, muszę zwrócić uwagę, że wyznawcy wolnej woli pierwszym swym zarzutem stają w rażącej sprzeczności z broniąca przez się zasadą. Jeżeli bowiem uważają oni, że wiara w wolną wolę jest koniecznym warunkiem moralnego postępowania; tam samemu uznając, że wola ludzka jest ograniczona, że zależy ona jeżeli nie od wszystkich pobudek, to przynajmniej od jednej, jaką jest wiara w posiadanie wolnej woli.

Zarzut, że determinizm, obalając wiarę w wolną wolę, osłabia wewnętrzna energię człowieka, oceniany ze stanowiska czysto teoretycznego, wydaje się bardzo słusznym. Osobisto doświadczenie każdego poucza, że człowiek o tyle tylko jest czynnym i przedsiębiorczym, o ile wierzy w siebie, o ile ufa własnym siłom. Kto jest niepo pewnym siebie, ten na nie wielkiego zdobyć się nie potrafi, kto zwątpi o sobie w chwili działania, ten niezawodnie celu swego nie dopnie. Dla wykonania najprostszego nawet rzeczy, choćby takich, jak przeskokowanie rowu, potrzeba mieć pewność siebie. Słowem wiara w siebie, w swe siły jest jedną z najpotężniejszych dźwigni życia, główną pobudką działania ludzkiego.

Składając się ona w nas bierzcie? Jesteś ona w rzeczy samej bezpośrednim następstwem wiary w wolną wolę, a przynajmniej, czy nie wyrabia się pod jej wpływem?

Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, potrzeba wprzód rozważyć, jaka jest natura wogóle wiary i jakie są warunki jej powstawania.

W. Kozłowski.

cha paszosa wulkanu. Z pod nich wzbierzone wody rzucają w niebo tumany piasków, wydartych odcinami. Ryczące fale wnoszą czasem ich statak, aż pod deszczem lejące obumy, a czasem, pokrywając go sobą, strącają na dno czeluzi. Z jednej strony, po wieślekiem szeszekaniu, poznają oni, że Sylla wypuściła na nich błękitną swą psiarinę; z innej, rozlega się w ciemnościach śmiertelne wycie Charybdy. Darmo sternicy wytężyły resztki oślepienego wzroku; na wzdętych balwanach, pomiędzy niebem i ziemią zawieszonych, ani drog strasznych przeznaczeń rozwiłkają, ani sterować, ani żyć, ani umrzeć nie mogą. Wtem statak o ląd uderzył. Zbawienie! Co mówisz, Apollo? To nie zbawienie jaszczke? To ostatnia i najstraszniejsza próba? To kraj Dystonii. Królawa rozkoszy i blasku, w orszaku lubieżnych niewiast, przed zmęczonymi, przed tymi, w których nadzieja skonała, bramy pałacu swego otwiera. Z powodzi światła, z biesiadnych stółków, z migających i ciał śnieżnych, w których, jak płomień w alabastrowych lampach, kółkasz się ogniem szale, bije niepokonany czar. Girlandy kwiatów, które już wiedły, a teraz chwilew pija niebieską rolę, trojanie pyszne stoły obsiadają i w blaskach, pieśniach, usiskach, spoczynkach, rozkoszają o podnieceniach słodką jagodę rozkoszy. Apollo czy oni tu posną na wieki, czy, w marny pyl obroleni, rozwijają się po świecie bez śladu, bez wspomnienia, bez tej nawet czoł pogrzebowej, która ostatnim echem chwali brami nad grobami wielkich? Czy imię Troi zgasi się wraz z nimi, jak owe gwiazdy, co, porzucawszy

niebo, gasną i giną w nieprzejrzanej i pustej ciemności? Czy daleka Hesperia bąka tylko była, którąś wymyślił na pociechę splakany dzieciom? Ratunku, Apollo! Na pomoc! Al przybywasz! Bóże wiedzy i wzniosłej piękności, przybywasz ku nim, trzeźwiesz ich upojone głowy i krepiszś omdlałe serca. Zrywają się znów, wiedzą, kochają, chwytają rąde i wiośta, naprawiają swe statki, rozpinają żagle, płyną, obliczo potem oblana w stronę Hesperji zwracają, już ją spostrzegli... już wpływają w pokój, w sytość, w przyjaźń, w pogodę! Zwołygięlas sprawiedliwości. Hesperjal Hesperjal!

(Rzeka konwulsyja natężenia i zachwytu Kassandra milknie. Koroiobis zbliża się do niej z lekniwą czoia).

Koroiobis. Skraj snuki twój czoia, błogostawiona! Więcej mi szczęścia dala, niżem żądał; wiem, że co cięporalam, i oto znowu gotowy jestem do cierpień i boju, bo tylko ci, w których nadzieja umarła, zrzucują zbroję... Co mam czynić? Rozkazuj!

Kassandra (zrywając się). Do walki! do walki! Gdy jedni są, inni ojczyści bogi i skarby ratują! Z ginących bogowie jużk tarasę dla zbawianych! Koroiobis, oboję mi, przez z tych murów! Ja wołać będę: walczcie! Ty walcz! (Wstrzymując się, oisze). Zginiecie razem!

(Hłas bitwy zbliża się, drżwi świątyni, gwałtownie pchnięte, otwierają się na oścież, wpadają wodzowie greccy: Idomenes i Agamemnon, za nimi tłum walczących trojan i greków).

Idomenos. Tuś, Koroiobisiel! a z tobą najpiękniejszą z córek Priam! Madryś, chcia-

tes umrzeć z czoą, moonego trunku przy ustat! Masz, synu Migdona, który mi za bił bratal pij zimną śmierć! (zabija go, do żołnierzy, walcujących Kassandrá). Dziewkę zwióz! Płkny to dodatek do zagrabionej nam Heleny, która, prawdę mówiąc, diable postarała...

Kassandra (którą wiąza, do trupa Koroiobosa). Żegnaj najukochańszy! (Podniecionym głosem). Walczcie, trojanie! Pukliem jesteście, którym ostonię te czary, płynę ku Hesperji!

Idomenos. Agamemnon! Agamemnon! weź sobie na własność tę kotkę, wyjąca jak wilczyca! Niech wieszczka trojadska myje podłogi w domu greka i niech słodka twa Klitemnestra na jej twarzy teplotę swoję pamiętki! Może mniej ostatni będą drapali ciebie!

Kassandra. Niwola! Jaktol Zamiast śmierci, niewola! Okrutni bogowie! Gdybym imionem waszym bluźniała przez milium wieków, nie znalazłbyście dla mnie szerszej pomsty!

(Słudzy Agamemnona unoszą ją).

Kassandra (wznosząc w górę związane ręce). Apollo! wszak obietnicy swojej dotrzymasz? wszak oni kiedyś będą w Hesperji!

Eliza Orzeszkowa.



## ODSZCZEPIENSTWO W DARWINIZMIE.

Kilka heretycz przeciw darwinizmowi. Tak zacytował Karol Vogt odczyt swój, wypowiedziany w towarzystwie przyrodniczym w Genewie, korzystający, jak się tłumaczył dowieść, z tego, że już i w mieście Kalwina wolno być odszczepionem. „Nie sądzicie, abym opuścił sztafard, pod którym idę od dawna; jestem darwinista bardziej niż kiedykolwiek; przyjmuję najzupełniej dziedziczność, zmienność, walkę o byt, wybór naturalny i nie odrzucam żadnej z podstaw darwinizmu. Heretycz moje dotyczy tylko niezasadzonych zastosowań, przesady, wniosków fantazyjnych, narzucanych nam jako dogmaty.“ Mianowicie są rzekn nowych poglądów Vogta ujął się da w następujący ten: „Dzisiejsza klasyfikacja zoologiczna jest wyrazem nie pokrewieństwa rzeczywistego między rozmaitemi gatunkami, klasami, rządami, rodzinami lub nawet rodzajami, pokrewieństwa, którego wywód opierałby się na rozwoju ontogenetycznym i filogenetycznym, ale—przynajmniej w wielu wypadkach—jest wynikiem podobieństwa cech napotykanym u gatunków mających odmienne pochodzenie.“

Powodowani dążnością do uogólnień, przypuszczamy chętnie, że natura działa według jednego planu, jakimś sobie obmyślił. Tymczasem w istocie dochodzi ona drogami najbardziej nieraz wzajemnie do wyników jednakowych. Weźmy przykład ze świata nieorganicznego. Siarek żelaza napotyka się częstokroć w gruncie, w wodach bieżących, stojących, słowem nierzadko wszędzie. Chemik jednakże różniłby się, gdyby mu kto powiedział, że wszystkie siarki ten powstał najprostszym i jednakowym sposobem, przez topienie zmieszanych opiółków żelaza i siarki. Alce, powiedziałaby, w laboratoriach można ten związek otrzymać w setki sposobów: przez połączenie bezpośrednie pierwiastków, przez oddzielenie siarczanki, przez rozkład innych siarek, częstokroć otrzymujemy go, jako produkt uboczny. Nie inaczej dzieje się w naturze; chodzi ona drogami tak krętymi, jak niegdyś alchemicy, a co się tyczy drogi najkrótszej, najbezpośredniejszej, to możemy dowiedzieć, że na całej kuli ziemskiej nie masz ani jednego atomu, któremuby takie powstanie przypisać można. I tak jest. Wyznaczyłby jakiś sposób otrzymania danego produktu, przokonywamy tylko, że sposobu tego przyroda użyć mogła, nie zaś — że go użyła. Tambardziej stosuje się to do świata ustrojowego, tak związanego i złożonego. Weźmy jeszcze jeden przykład.

Niemia zapewne między ssakami grupy jednokopytnej od jednokopytnych, czyli koni. Ledwo kolorem szeroki odróżniono konia centkowanego afrykańskiego, zębr od konia (*equus*). Osteologia wytrawnego trzeba, żeby znalazł różnicę pomiędzy szkieletem osia, zębr lub hemiony (dęgotaj, kulaj) a szkieletem konia drobnego. Konie pasące się dziś w Ameryce wprowadzone są ze starożytności. Wiemy jednak, iż był tam gatunek (*equus curvidens*), mało różny od naszego, w epokach czwartorzędowej i pliocenicznej, który wywarł w zaraniu teraźniejszej epoki. Nado wiemy, że drzewo genealogiczne jednokopytnych dokładniej jest niż innych ssaków i że w Ameryce jeszcze lepiej znany ich rodów, niżeli na starym świecie. Mamy całkowitą pewność, że dzisiejsze jednopalczyste, z użebieniem przerszedzonym i uszczepionym, pochodzą od pięciopalczystych, posiadających użebienie zupełne. Otóż rodzaj *equus*, tak na pozór jednostajny, mianowicie zaś jednokopytnie teraźniejsze i czwartorzędowe, tak mało na rzut oka odmienne, są wszakże podług

Vogta odgądzieniami dwu pni różnych, typ jednokopytny jest więc *difletyczny*.

Oto ich tablica w porządku coraz dawniejszym:

Szeroki rodzaj starszego świata:	Pokłady trzeciorzędowe i czwartorzędowe:	Szeroki rodzaj nowego świata:
<i>Equus</i>	Czwartorzędowy	<i>Equus, Hippidium.</i>
<i>Hippotherium</i>	Plioceniczny.	<i>Hippotherium, Protolippus, Pliolippus.</i>
<i>Protolippus</i>		
<i>Hipparion</i>	Mioceniczny wyższy.	
<i>Anchitherium</i>	Mioceniczny średni	<i>Merylhippus, Parahippus, Hiohippus, Anchippus.</i>
<i>Miohippus, Miohippus</i>		
<i>Anchilippus, Palaeotherium, Palaeotherium.</i>	Oligoceniczny.	<i>Ephippus.</i>
<i>Phiolus, Pachynolophus, Propalaeotherium.</i>	Eoceniczny wyższy.	<i>Orohippus.</i>
<i>Lophotherium.</i>	Eoceniczny niższy.	<i>Ehhippus.</i>

Im w głębsze stępujemy pokłady, tem wybitniejsze napotykać różnice. Dopiero w pliocenicznych i czwartorzędowych po obu stronach oceanu znajdujemy gatunki jednakowe: *Protolippus, Hippotherium* i wreszcie ostatni: *Equus*.

Podobne zjawiska dostrzegł Vogt, badając pochodzenie przeżuwaczy, wielbłądów, świni, nosorogów, mięsożerców.

Fakta powyższe prowadzą do uznania *zbieżności cech*, którą wyjaśnimy, przytaczając ten, postawioną przez tegoż ułożony na kongresie towarzystwa popierania umiejętności (*Association française pour l'avancement des sciences*) w Lille, 1874 r., ten, w której doszedł, badając paszoryty należące do pokrewieństw odmiennych, mięsaczów, stawonogów i robaków (*Entoconcha, Sacculina, Rodia*): „Przystosowanie długotrwałe do przyczyny zacieśnienia lecz polowój, zaciera stopniowo cechy rozbieżne typów i powoduje ostatecznie, jeżeli nie zlanie się to przynajmniej zbliżenie tak daleko posunęte, że cechy odmiennie, istniejące między wielkimi nawet rodzinami zwierzęcymi, stają się niedostrzegalne.“

Do wniosków podobnych doszedł Giard, Haecol, monophyletysta *par excellence*, w swej „Monografi meduz“, będącej owocem długich i cierniowych badań, twierdzi, że z całym prawdopodobieństwem zaliczyć możemy meduzy do zwierząt *polyfletycznych*.

Przypatrując się zmianom pojedynczych członków, sposterzdać możemy te przejścia. Przykładem odnoża zamieniające się w wiślo. Dość porównać szeregi zmian w budowie nóg, przechodzący od żółwia ziemnego do morskiego, od drapieżców lądowych do fok, a dalej do wielorybów i halisaurów; czyliż nie sposterzdamy dowodów zbieżności ku jednostajnej budowie, skutkiem oddziaływania jednej przyczyny potężnej na typy bardzo rozmaite? Czyliż aż do ostatnich czasów nie zaliczano walow (dwupłetwów — *cetacea*) mięsożernych do wspólnej rodziny z syronami — i wyłącznie dla jednakowej budowy narzędzi ruchu, mimo odmienności wszelkich innych cech?

Badania paleontologiczne i embryogeniczne dowiodły stanowczo, jakby się zdawało, że wszystkie przekształcenia i zmiany zachodzą trzema różnymi sposobami:

- 1) przez uszczepienie kolejno i ostateczną utratę cech pierwotnych;
- 2) przez rozwój nadmierny i jednostronny cech, które pierwotnie istniały tylko w stanie szkieletowym;
- 3) przez zmiany zastosowań i omyślności (*Functionswechsel* — u niemców) części niektórych. Na trzecią tę okoliczność Dohrn zwracał już dawno uwagę przyro-

dników, lecz nie znalazł posłuchu. A przecież mieści się w niej może i czwarty rodzaj przekształceń: łączenie części dawniej oddzielnych i rozdzielanie łącznych.

Jeżeli powyższe wywody są słuszne, to harmonijny rozwój ustroju polega nie na tem, żeby wszystkie narzędzia dosięgli jednakowego stopnia rozwoju, ale na tem, iż jedno lub kilka narzędzi otrzymują przewagę, a inne się przystosowują, aby nie przeszkadzać, owszem, pomagać organom przeważnym. W człowieku np. ustrój cały jest uprzedniony mózgowi. Wiele organów jest niedołężnych, lub opóźnionych w rozwoju. Odnóża zachowały pięciopalczysto zakończenia pierwotne; oko z pewnych względów tak jest wadliwe, że słynny Helmholtz na odczyty w Brunzwicku w 1871 r. wyliczywszy zarzut przeciw temu narzędziu, powiedział: „gdyby optyk sprzedał mi chociaż instrument tak ułomny, to czułbym się w prawie zrobienia mu najostrejszych wymówek za niedbalstwo w robocie i przyrzuciłbym towar.“

Dalszym następstwem, jeszcze może ważniejszym jest, iż narzędzia, podlegające przekształceniu, musiały istnieć w organizmach dawniejszych, bądź rozwinięte, bądź naszkicowane.

Z tego wszystkiego wyprowadzić można wnioski sprzeczne z wieli dogmatami naukowymi, dziś przyjętymi. To też... Vogt zapowiedział heretycz.

Ustalono prawo *zasadnicze*, zwane *biogenetycznem*, podług którego ontogenia (historia rozwoju osobnika od chwili powstania aż do zupełnej dojrzałości) i filogenia (historia rozwoju rodów zwierzęcych w kołach epok), powinny sobie ściśle odpowiadać. Zarodki powinny przebywać w skróceniu te same zmiany, jakim podlegały gatunków przez ciąg epok geologicznych. Prawo to okazałoby się z gruntu fałszywem.

Dalej — niemożliwem byłoby wyprowadzić ustroje z budowa bardziej złożoną, od ustrojów prostszych. Jakoż ani paleontologia ani embryogenia nie dostarczają przykładu, żeby ustrój nabył nowe narzędzie, którego przedtem wcale nie posiadał. Tymczasem przeciwnych wypadków mamy obfitość. Prędzej więc należy wnosić o powstawaniu prostszych ustrojów z bardziej złożonych. Podług tego wypadłoby przerobić wszystkie drzewa rodowodowe, przedstawiane dotąd za ostatnie słowo wiedzy w ogólności, a darwinizmu w szczególności.

A fakta paleontologiczne? A fauna paleozoiczna? Vogt i tu nie napotyka nieswycięzonych trudności. Przeważniścim przyjmując, że to gatunki zaginiono, którym poznali, nie są zapewne pierwzemi, jakie istniały. Nado zapytać niegdyś np. kwiatowce, lilowce, ramiononogi (*anthozoa, crinoida, brachiopoda*) bynajmniej nie są niższe od swych imienników dzisiejszych. Głównonogi (*cephalopoda*), bezspornie najwyższe z pórów mięsaczów, ukazują się już w najdawniejszych pokładach. Istniają typy, zwane przez paleontologów *zbirowymi*, o kształtach niepewnych, które z czasem, przez różnicowanie przechodzą w grup rozmaitych. Niewiadomo, jak zaklasyfikować np. niektórych drapieżców kopalnych: do niedźwiedzi, lasowatych (*iverridae*) czy kotów? A przecież są to zwierzęta równie dobrze zorganizowane, jak ich następcy, których cechy z upływem czasu wyposycalyzowały się i umocniły w nich podział dzisiejszy. Niektóre podobne typy miesane zachowały się dotąd, jak niplazy (*dipnoi*) z postacią pośrednią między rybami i płasmi. Był może, iż niplazy są pniem, z którego rozrodziły się z jednej strony płasy, z drugiej ryby — co przekonywałoby o istnieniu także i rozbieżnego przekształcania się cech, lecz nie wyłączałoby przekształcania zbieżnego.

Posługując się przyjętym porównaniem rozwoju typów rozmaitych jakby z jednego drzewa, rozciągającego się coraz bar-

dziej, Vogt wnosi, iż gałęzi tego drzewa jeśli nie wyginają się ku siemi korzeniami powietrzni, aby nowe rośliny utworzyć, tedy przynajmniej płacą się z sobą tak, iż gałęzi z różnych wyrósł konarów nadają się do tworzenia wspólnych klas, rządów lub rodzin bez względu na pochodzenie.

Zb.

## ŹRÓDŁA BOGACTWA.

### II.

Do ciekawszych ustępów książki Wirtha należy rozdział zatytułowany: *placa i oszczędność*. „Ziwnem — mówi autor — i smutnem zarazem jest zjawisko, iż przy obecnym, przeziętym stanie osiady i ludzi cywilizacji zachodniej łatwiejsze nierównie znajdują powodzenie błędy olśniewające, aniżeli prosta prawda; stąd pochodzi, że szarlatani daleko prędzej zjednywają sobie zwolenników, aniżeli medrocy, którzy nowe drogi torują dla przyszłych stuleci. Tak np. nigdy w świat większego nie rzucano humbugu, jakim jest tak zwane „żelazne prawo pracy”, które stało się punktem wyjścia dla wszystkich agitacji socjalistycznych.” Wykazuje dalej, że prawo to, sformułowane w twierdzeniu, iż przeciętna wysokość płacy robotniczej w ciągu dłuższych okresów czasu równa się kosztom produktów pracy — żadnego w życiu rzeczywistym nie ma zastosowania, na dowód zaś powołuje cały rachunek ekonomiczny, jaki odbywał się w Europie i Ameryce pomiędzy 1822 a 1872 rokiem. Ludność obu tych części świata nigdy przedtem nie warowała tak szybko, jak w tej epoce właśnie, nigdy przedtem nie wynaleziono tylu maszyn oszczędzających pracę, nie zaprowadzono tylu urządzeń ułatwiających wymianę, jak: statki parowe, koleje żelazne, telegrafy itp., a pomimo to płace robotnicze w tym okresie podniosły się o 50 — 100 procent, podczas gdy ceny najniezbędniejszych artykułów żywności nie o wiele podrożały, po części nawet (jak odzież) uległy obniżce.

Co do przyczyn, warunkujących wysokość plac robotniczych wogóle. Wirth jest zdania, że przed wzięciem pod uwagę kwestii podaży i popytu, wprzód jeszcze zastanowić się wypada nad czynnikami, nad stosunkiem zapasów kapitału i zdolności nabawczych kraju danego do liczby jego ludności, nad zrzecznością, wprawą i pewnością (Zuverlässigkeit) robotnika, a wreszcie — nad jednostkowym stanowiskiem gospodarzem tego robotnika, to jest nad pytaniem, czy doszedł on do pewnych oszczędności, czynionych go przynajmniej czasowo niezależnym od podaży ze strony pracodawcy. Mówiąc o pierwszym z tych czynników, zaznacza, iż praca niekoniecznie jest niską dlatego, że kraj pewien jest gesto zaludniony. Jest ona niską wprawdzie w Chinach, Japonii i Indjach, które mają ludność znaczną, a wysoką w Ameryce, słabo jeszcze zaludnionej; ale również wysoką jest w Belgii i Anglii, gdzie ludność także sama, a może i większa niż w Azji wschodniej. Zjawisko to tłumaczy się tem, że ludy, zamieszkane na północno-zachodniej Europie, posiadają wielkie zapasy kapitału i potężną siłę przedsiębiorczą. Co do rozwoju drugiego z czynników wspomnianych, wpływ wielce zabawnym wywarły szkoły facheowe. Początkujący rzemieślnicy uczą się w nich najodpowiedniejszych zasad technicznych, poznają najnowsze i najlepsze narzędzia, metody, formy, dowiadują się o źródłach, skąd najkorzystniej sprowadzić przyrządy, maszyny i materiały surowe, przedkłada-

dną i gustowną robotą. Pomiedzy robotnikami starannie wychowanymi, zręcznymi i wogóle dzielnymi, a czeladnikami przeciętnymi, który obraca się wśród zastarzałej rutyny rękodzielniczej i ze zwyczajem poniedziałkowania zerwać nie może — ogromna zachodzi różnica, a różnica ta głównie ujawnia się w gwałtownych ośdaskach norm pracy.

Szczególny nacisk kładzie autor na jednostkowe stanowisko gospodarza robotnika, jako na trzeci z owych czynników. „Robotnik — powiada — który żyje z rąk do ust, poprzestając musi na byle jakiej płacy. Ten zaś, który ma spory wkład w kasie oszczędności, może dyktować warunki pracodawcy.” Brak rzadności, jak dowodzi dalej, jest złem ogólnem, panującym wśród rzemieślników, a nałóg przepuszczania znacznej części zarobku tygodniowego pomiędzy sobotą a poniedziałkiem — główną przyczyną, że do niczego dojść nie mogą. Z tem łączą się jeszcze lekkożytność pożywania. Większość robotników lubi mieć rachunek w sklepie lub u kramarza i płacić w końcu tygodnia. Skutkiem tego unikania kupna za gotówkę, zamiast zezwalać, przyczyniają się do rozbicia długów. Z jednej bowiem strony rachunki kramarskie zaspakajają się z pieniędzy przeznaczonych właściwie na opędzenie potrzeb tygodnia następnego, a z drugiej — branie na kredyt zawsze kosztuje drożej. Wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia spożywcze skarżą się na nadmierne umiarszenie wszelkich zabiegów w celu skłonienia robotników do uczestnictwa.

Tak np. pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie wiedeńskie (Instytucja doskonała kierowana i pięknie rozwijająca się, w której tytułem wkładu wymaga się 5 guldenów i która corocznie wypłaca pięcio-procentową dywidendę od sumy zakupionych towarów) zrobiło próbę wciągnięcia robotników przez uwolnienie ich od obowiązku wniesienia gotówką wkładu pierwotnego i oświadczyło gotowość potrącenia tej kwoty z dywidendy rocznej. Nie udało mu się zjednać ani jednego — z powodu wstrętu do wypłat w gotówkę. Zarząd kolei konnej w Wiedniu przez kilka lat z rzędu wydawał bilety abonamentowe po 10 krajaczków, a później po 8 za kurs, z warunkiem nabyciwa na to dziesięciu biletów odrazu. Następnem tego ułtwienia było, że wszyscy ludzie zamontowali bilety abonamentowe, ubodzy robotnicy zaś płacili zażyczyć po 12, lub po 10 krajaczków dlatego, że nie chciało się im wydać odrazu guldena lub 80 krajaczków. Wszelako podobna oszczędność na małą skalę niezmiernie jest ważną i nie bez powodu każda uczciwa matka stara się wpół dzieciom swoim pilność, chęć do nauki i poprzestawania na małym.

„Śmieszna jest — powiada Wirth — wymówka wielu, że zarabiają zbyt mało, aby mogli robić oszczędności. Niechspობаrзчиć poniedziałkowanie, zamiast w knajpie zadymionej, spędzić niedzielę w domu nad książką pożyteczną lub przy grze naukowej — a przekonać się niebawem, jak szybko wzrastać będzie ich kapitał w kasie oszczędności. Wszak pospolicie uważa się służy za najniższy stan środow robotników. Otóż, każdy służący lub służąca w ciągu lat dziesięciu, unikając wszelkich niepotrzebnych wydatków, może zaoszczędzić sobie 500 do 1,000 marek, z którymi jest w stanie rozpocząć zajęcie samodzielne. Sam znam dwie piosenki nad jeziorom stamborgskimi, które w ten sposób złożyły sobie majątek, wynoszący 15,000 marek. Pełno naturalnie mają konkurentów, ale stroną od małżeństwa, ponieważ niedowierzają dzisiejszym męczyznom i niechciałyby, aby oszczędności ich poszły na marne.” Zbijając twierdzenia komunistów o niesprawiedliwość podziału dóbr ziemskich, autor wyraża zdanie, że natura sama stworzyła ubóstwo i to zadaniem lu-

dzi i ich społeczności jest naprawiać niedostatki natury. Bywają ludzie z urodzenia zdrowi i chorowici, silni i słabi, piękni i brzydoty, słaschetni i pospolici, wysoko uzdolnieni i głupi.

Chorowici, słabi, brzydoty, pospoloci, głupi, ubóstwa największego dostarczają za stepu. Mała tylko ich czałka unika tego losu dlatego, że otrzymała od rodziców majątek lub dobro wychowanie. Jedności wśród ubóstwa urodzone mogą, jeśli posiadają ku temu odpowiednie zdolności naturalne, zastąpić sobie niedostatki wychowania samo-wykstakowaniem i dobić się znaczenia i bogactwa. Dzieje przemysłowocznego przedstawiają nam setki przykładów, w których prości czeladnicy, nie mający ani grosza z domu, wyszli na milionerów iksiątki klasy robotniczej. A choć w tych rzasach niewątpliwie rozstrzygającym było powolne nabycie wysokiej biegłości technicznej, nie brak jednak wypadków, w których zwyciężył wyrobiej jedynie dzięki pracy, oszczędności i rozumnej wstrzemięliwości do osiągnięcia wysokiego szczebla dobrobytu.

„Oto są — kończy autor — z życia poprzepiętne uwagi, które każdy przykładami z własnego doświadczenia uzupełnić może. Oto prawda, oto istota rzeczy. Tyłką drogą naturalną, rozumną i trzeźwą robotnik, przez przyrząd i rodzinę upodłożony, do wyższego stanowiska dojść jest w stanie. Ci zaś, którzy jako dźwignię postępu nie zalecają na nigdy pilności, wstrzemięliwości, oszczędności, obyczajności, w których słowniku nie ma wcale wyrazów: zręczność, robota wykonana, punktualność, pewność, którzy marzą raczej o „uposzczeniu wydziedzicznych”, „szarżach”, „własności jest kradzieżą” lub „kapitał to wydatka pracy”, albo też żyją kosztem robotników, żeby całkowicie mózł poświęcić się agitacjom i knowaniom socjalistycznym — o wszystkie są nieprzejrzyste imi ludzi utrzymujących się z pracy rąk.”

Pod napisem „stracone placówki ekonomiczne” Wirth wskazuje zastarzałe zwyczaje i nałogi, które bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, stają się przyczyną ubóstwa klasy robotniczej. Do takich, oprócz poniedziałkowania, pociągu do próbnictwa ze strony ludności wiejskiej i górskiej, wstrętu do kupowania za gotówkę i skłonności do pożyczania (o których mówił poprzednio) — zalicza wyprawianie uczt weselnych, chrań i styp. Pozbawiając one często młodą parę lub rodzinę najniezbędniejszego kapitału obrotowego. Są jeszcze okolice w Niemczech, w których wesele młodego chłopca przez ósm dni jest obchodzone w obecności setek gości. Podczas hulanki podobnej, żarna się wół, mnóstwo cieląt, wieprzów i owiec, a gęsi i kar bez liku, wypija się piwa i wina beczki całe, a muzyka przegrywa. Gospodarze bogaci mogą wytrzymać coś podobnego, zadżużeni zaś, którym duma ustępować nie pozwala, tego rodzaju marnotrawstwem dają początek ruinie własnej. Z tego względu zasługuje na wyróżnienie zżycząj panujący w kilku kantonach szwajcarskich, w których znajomi ubogiej młodej pary zapraszani bywają na wesele do kurcymy, gdzie sama piaca za to, co zjedzą — a nadto jeszcze nowocześnie znośa dary pieniądze. Straconą placówką też są liczne święta. Za przykładem Francji zniezione one są wprawdzie w większej części krajów, a zachowane tylko prócz niedzieli, najuroczystszo święta kościelne, jak Boże narodzenie, Wielkanoc, Zielone święta i mniej więcej jedno święto narodowe. Ale w innych, jak np. w Austrii, tyło jest święt kościelnych, przejętych od wieków średnich, że to jedno mogłoby nam wytłumaczyć, dlaczego ona nieźle stoi pod względem zamożności, aniżeli mniej zżyczo państwa niemieckie. Jeśli przyjmie, że Austria obchodzi tylko o 12 dni święto-



cznych więcej, niż Francya, to — w przypuszczeniu, że sześć milionów gospodarstw pojedynczych traci tylko przeciwojny po jednym guldenie, a nadto, że na rozrywki światłeczno wydaje więcej, niż zwykle — wypadnie, że bogactwo narodowe Austrii z tego powodu wyłącznie zmniejsza się oosobnie o 144 miliony guldenów!

Tu także należy znać pewny nawozu, które niedbali gospodarze pozostawiają w miejscach niewłaściwych, tak, że on ścieka do rzeki, zatrnuwa powiatro i narzuca na straty milionowe. Przy tej sposobności Wirth zaznacza, że gospodarze niemieccy dawną jakąś mają słabość do urządzania studzien tuż obok śmietnika. Przy czynną tego prawdopodobnie jest chęć umieszczenia wody dla bydła jak najbliżej stajni. Cokolwiekby, pobiędy to jeszcze, gdy woda biegała; ale niechybne źródło zarazy, gdy wody dostarcza zwykła studnia. Chowanie pioniędzy po starych garnkach, pończochach i materacach — także jest wycieczką ekonomiczną skodliwym. Właściciele netylko tracą procent, lecz często ginie i sam kapitał, który w kasie oszczędności byłby umieszczony w bezpiecznym i korzystnym. Podobne gromadzenie skarbów bardzo jeszcze jest upowszechnione wśród ludności wiejskiej, w Indjach zaś z wyjątkiem ogólnym, to też są one właśnie punktem składowym dla srebra z krajów Zachodu. Ujemną również stroną charakteru ludności wiejskiej, jako i pomniejszych rękodzielników, stanowi wstręt do używania nowych, udoskonalonych narzędzi, maszyn i metod. W tej mierze daleko niżej stoi lud niemiecki od amerykańskiego.

(D. n.)  
Ad. J. Cohn.

## LITERATURA I SZUKA.

### LITERATURA ROSYJSKA.

W jedenastym zeszycie *Wiestnika Jewropy* znany autor ciekawej pracy p. t. *Kwestya polska w literaturze rosyjskiej*, (wydanej w r. 1881 nakładem *Pravdy* w tłumaczeniu polskim), zamieścił obszerny szkic biologiczny, a właściwie stydium, poświęcone etnografii i archeologii nazwemu, Zoryanowi Doleżdu Chodakowskiemu (ur. 1784 r.). Nazywał się on właściwie Adam Czarnocki \*). Pierwszą szkołę przeszedł w krakowie swego, Ksawerego Czarnockiego, podstolego witebskiego, a następnie uczył się w szkółce powiatowej w Śmuku do r. 1801, skąd wyjechał do Nowogrodu, gdzie praktycznie studiował prawo u adwokata. W r. 1807 został radcą majstków hr. Niesiołowskiego. Tam poznał się z jego siostrzeńcem, wraz z nim chciał niekiedy zagrafic, skutkiem tego aresztowano go i oddzielono do Grodna, a następnie do Petersburga, gdzie był pobawiony praw adwokackich i oddany do wojska w Omsku. W r. 1810 zakomenderowano go do Litwy przez Parn, skąd w r. 1811 Czarnocki niekiedy do Warszawy, gdzie się początkowo nazwał Lubraskim a następnie Chodakowskim. W Polsce przebywał lat dziesięć, oddając się badaniom archeologicznym i etnograficznym. W r. 1819 wyjechał do Petersburga, gdzie się ożenił z p. Konstancją Fleming. Tu przedstawił swój projekt podróży po Rosji w celach naukowych, a otrzymał 3,000 rs. na wydatki, wyruszył r. 1820 wraz z żoną w okolice Ładogi, Nowogrodu, Tweru i Moskwy. W Moskwie ułożył mapę słowną i obszerny słownik geograficzny. W r. 1822 posłał do Petersburga sprawozdanie o swej podróży, które zostało źle przyjęte przez

znanego wówczas archeologa Kałajdowicza i wskutek tego Chodakowski nie otrzymał więcej zasiłku rządowego. Nie mając żadnych środków do życia, przyjął miejsce zarządcy majstkami u jednego z obywateli twerskich i tu, we wsi Piotrowskoje 1825 r. nagle życie zakończył.

Według Pypina Czarnocki był postacią wielce oryginalną i zdolną. On pierwszy zwrócił uwagę na lud, dowodząc, że powinniśmy obować częściej z ludem netylko dlatego, gdyż zbierał materiały etnograficzne, ale i dlatego, gdyż żył z nim, poznał duszę jego i naturę. Wśród literatów rosyjskich miał wielu wielbicieli: Karazin z wielkimi zajęciem studiował jego teorię. Pogodin i Polewaj należeli do jego serdecznych przyjaciół; w literaturze polskiej po dziś dzień cieszy się ten etnograf-samouczek niemalą sławą, jako twórcy nowego kierunku poezji polskiej, który je dał szkołę ukraińską i Mickiewicza. W nauce Czarnocki znany jest jako zbieracz pieśni ludowych i badacz starożytności słowiańskich w Galicyi, Morawy i Wielkorusyi.

S. D.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Skarby w kasach bankowych. — Rozradowany lud tańczący. — Typy dla przyszłego Prusa. — Poświęcenie kiermaszowe. — Nieprzysięga dla karności. — Stara historia w nowym wydaniu. — Kobieta jako rzecz bez właściciela. — Powalny proces przed sądem beletystów. — Obrazy Sienkiewskiego i Matejki. — Słabość geniuszu.

Od chwili, jak dzienniki doniosły, że w kasach towarzystw Ziemińskiego i Miejskiego znajduje się 26 milionów depozytów, karnawałojąca (a bardzo znaczna!) część Warszawy swobodniej odcieknęła; wywnioskowała bowiem, że czasy się poprawiają. Jaką drogą wniosek ten został wyprowadzony — odgadnąć nie będę, gdyż nie posiadam talentu potrzebnego dla nakreślenia praw psychologicznych tego gatunku ludzi. Znam go, widuję w najrozmaitszych odmiannach, wiem, że jest najliczniejszym wśród ludności warszawskiej, stoja mi nawet przed oczami jego typy, ale czuję, że dla odmalowania tych „glupich pośkodzień“ tych wiośnie tańczących i bawiących się, tych społecznie nieopowarnych, tych w jednej komórze serca skrupulujących i, a drugą nienapojających szampa-tem, potrzebny byłby jakiś drugi — Prus, umiejący tak przedstawiać wszystkie zakrety i supły logiki wielko-mieszczańskiej, jak tamten wydutyniś w chłopskiej. Zdaje się nieprawdopodobnem, a przecież istniała w Warszawie masa ludzi, którzy sążna, że zabawa jest jedynie prawidłową postoją życia, że wygrana loteryjna bez względu na to, komu się dostaje, pomnaża dobrobyt narodu, że miliony, spoczywające bezczynnie w bankach, są napojami królewiczom z władzą nadprzydłozną. Po tych istotach najcięższe smutki przesuwają się jak lekkie zachmurzenie, nie pozostawiają brudny, zadny, żadnego śladu. O, chęć się bawić, bawid dzielskołkiewicz, jakkolwiek i za wszelką cenę: co luży to za granicami tego pragnienia, to jest tylko przyjaznym lub nieprzyjaznym warunkiem. „Chyba niema miasta na świecie — powiada nawet *Kurier warsz.* — w którym by się znalazło tyle osób gotowych do bezinteresownego poświęcenia swego czasu, jak w Warszawie.“ Dowodem kiermasz, gdzie „wykonawcami wszystkich widowisk są wyłącznie amatorzy i amatorki“, przedstawiają oni „litość imponującą, gdyż w podwójnych obchodach, pantomimach, żywych obrazach, teatrze, śpiewach solowych itp. bierze udział kilka-

set osób.“ Kiermasz zaś, łącznie z przygotowaniami, trwa już około trzech tygodni, „niekiedy zaś tych amatorów i amatorek — ma nawet tyle nagrody, aby o nich uszytno było w sprawozdaniach jakas poblebnaż wzmiankę.“ *Kurier* zapewnia, że skojarzyły się tam już „trzy pary“, a „może znajdzie się ich więcej.“ No, gdyby kiermasz był istotnie gajem dla łączenia się samotnych słowików, możnaby zrozumieć i usprawiedliwić to „poświęcenie kilkuset osób“ ze swego czasu. Ale jestem pewien, że gdyby na nim nie związała się ani jedna para, poświęcenie byłoby równie wielkim i licznem, bo samemu potrzeba nie *plebsowi* rzymakomiu — wystarcza *cierpienie*.

Szczeroż wyznam, że będąc Noem i ładując arkę na wody potopa, nie wybrałbym dla uratowania rodu ludzkiego tych z wolenników i grzyżek, ale też naważem nie pomagaliby mi oni do budowy korabiu. Ci roztaczanie i rozbawianie są może głównymi nieprzyjacielami *Pravdy* i wogóle prasy postępowej.

Są wszakże wypadki, w których nie chcieliby być sądzici, bo nie zdołaliby utrzymać sąd prawa w nalczytoj równowadze. Duch ludzki ma także punkty swego wrzenia, a wtedy nie może być miarą słuszna. Czytałem i wielu z was zapewne czytało w nowym wydaniu starą opowieść, ogłoszoną w pismach przed kilku dniami. Wątek zwykły, wcale pomysłowości zbrodni nienieznożymy. Jakas młoda kobieta usiłowała otrudzić się zapalkami, gdyż narzucono, który ją wykradł, szubait, obrabował i porzucił. Z trzech ogień tego łuszcza podłości, środkowe wyda się najmniejszem — prawdę? Obrabował — to przecież nie tyle, co szubait i porzucił! A jednakoż do tego tylko najmniejszego ogniuka nieszożliwa może przyczepić swą krzywdę, jeśli chce odważyć dla winowajcy karę. Inne ciężkie odpowiedzialności nie wytrzymają. Ach, niewyobrażana nigdy krynicie ironii! Przypuśćmy, że ów bohater, będąc w domu panny X., ubrał się z binka znaczek koflinowy; niewątpliwie poszedłby na kilka miesięcy do więzienia za „kradzież z włamaniem.“ Ale gdy jej wydarł część, gdyż znieśławiona porzucił — takie czyni nie mają swą kategorię w szacunku przestępstw, znaczą nieco więcej, niż np. ulubione kobiety i odciecz bez przeproszenia. Mówię: nieco więcej! z pewną obawą, gdyż bardzo łatwo z kodeksem przyzwolności w ręku mogłby mi ktoś dowiedzieć, że daleko bardziej ubliżającą jest nazwa grzbińska, niż uwodzieńska.

Na takie dziwne stosunkowianie reguł moralnych trzeba patrzeć, abeli uwierzyć, że ono istnieje w naszej wysokiej cywilizacji. Nosi ona w swem łonie bardzo wiele skamieniałości barbarzyństwa, z których nie najmniejsza uważa kobietę za rzecz (od chwili pełnoletności) bez właściciela. Znajduje się na położeniu daleko gorszem, aniżeli przedmioty martwe lub dobytek żywy, mające zawsze swego posiadacza. Jeżeli złamiesz szklą osobę lub oszukasz głę, musisz skądś wynagrodzić; ale jeśli zhańbis i porzucisz kobietę dojrzałą, opinia jaszczce nie w wynagrodzi sławą „balumata.“ Kobieta nieletnia, będąca własnością rodziców, używa przynajmniej praw rzeczy, ale namowolniona jest często mniej zabezpieczona, niż osoba lub gęś. Sądziłbym też, że należy albo aczydaj, ja na równi z mekczozną, człowiekiem pełnoprawnym, albo utrzymać ściągę w czystem posiadaniu, abeli ten ktoś osłaniał ją swoimi przywilejami. Powieściopisarzom i dramaturgom odstąpiłaby do załatwienia sprawę kobiet uwiedzionych i opuszczonych, jak gdyby to był „wczel“ czysto-artystyczny. Mnie się zdaje, że kwośta ta powinna stanąć również przed trybunałem moralności społecznej i prawdaństwa. Ale naprzód — bo nad tem sami pracować możemy — moralności. Kochani ludzie, kie-

\*) A nie Czajkowski, jak go nazywają p. Wienieiewicz w sprawozdaniu swem z ostatniego zesztytu *Wiest Jewropy* w r. 1816 *Rus. Kuriera*.

dy wy też dojdziecie do przekonania, że trością życia, którą sięście odmierzać i odważać należy, są nie tylko worki ze zbożem, składy towarów, galerie, biblioteki itd., — ale także wesela i smutki, rozkosze i cierpienia jednostek, że postradamy rubel mniej boli, niż oszukana ufność? Ktoś szalsował, podpie na weklu — sądy go pozywały i kara, znajomi za drzwi wyrzucają. Ale kto szalsował miłością, wyszykał dobrą wiarę kobiet, pokasał ją dla dogodożnia chwilowemu kaprysowi, potargał jej marzenia, samoczył przyszość, naprosił wyszał samolubstwem a potem ciskał jak skórkę zjedzonego owocu lub unurał w błocie — ten godzien jeszcze naszego szanunku lub pobłażliwości, tego nie wyrzucicie za drzwi, gdy po smółtomem wycięstwie w progi wasze zawita? Przypatrzcie się tej logice potwornej — wszakże potępiłyby ją pawiany i goryle. My od nich nie pochodzimy? Być może, ale w takim razie od istot jeszcze niższych w rozwoju biologicznym. Jeżeli już chcemy z dumą mówić nie tylko o swej godności obcej, ale rodowodowej, zatrzymajmy w sobie ślady barbarzyństwa. Inaczej nasze metryki przedhistoryczne nie będą miały w sobie nic dziwnego nawet w księgach spisanych przez Darwina.

Jakże ja jestem nieznosny? Znnowu moralem psuję ludziom zabawę. W czasie, kiedy trzeba podpisywawał i przypatrywać się tańcom obozym, ja na salę balową wprowadzam zaplankną dziewczynę, uwiedzioną może przez jednego z najprzyjemniejszych balamutów. Aż mnie wstyd tej nieczułości.

Ponieważ niema w Warszawie człowieka ukasztanego, któryby nie widział obrazów Matejki i Siemiradzkiego, oraz przytynie lub publicznie nie złożył swego głosu do urny, więc i ja zapiszę moją kartkę kilkoma słowami. Gomulicki ma zupełną słusność: utwór Siemiradzkiego — to błąd odciśk dawnych pomysłów artysty, utwór Matejki — to wielkie dzieło na tchnienia świeżego. Tamten potrzebuje ram sali ratuszowej, wieńców za dawne prace przyznanych, kadzidel prasy — ażeby wzbudzić szczególne zajęcie, ten rozwiolmieni się na zwykłej wystawie Towarzystwa zachęty sztuki pichnęły. Od „Bitwy grunwaldzkiej” wszakże mistrz krakowski mać powszechno dla siebie uwielbienie szczególnymi do swych obrazów dodatkami: nad każdym prawie umieszcza jakiegoś delegata świętych. Takie wizje możliwe są nie tylko na płótnie, ale i w rzeczywistości. Ale u Matejki są one ozerną doszukiwaną na szkód kompozycji, jakąś niepotrzebną afektacją pobieżności, propagandą nieartystyczną. Można je zotrząść i obraz nie straci — owšem zyka. W „Bitwie” wystąpił malutki św. Stanisław, w „Chmielnickim” stoaukowem większy św. Franciszek, a już w „Joannie” podłowie niebiescy zabrali tyle miejsca, że aż go zabrakło ziemiomom. I daromnem by to było i nieprawdliwem, gdybyśmy chcieli Matejkę leczyć z bigoteryi; sądzimy wszakże, iż on dla niej nie powinien poświęcać sztuki, skoro może otworzyć jej inne, właściwsze ujście.

Jest przecie jeden wzgląd, który nam wymówkę na ustach wstrzymuje: Matejko daje nam tak wiele ze swego geniuszu, że możemy mu przebaczyć to, co dobywa się z jego słabości.

Posel Prandy.

## NA WIDNOKREGU.

Oblężenie wystawy bygienicznej. — Na jedno nowonarodzone dwoje konających. — Obywatle — humurowie. — Dwa procesy. — Gazeta lubelska.

Czy chęć, czystelniku, wiedzieć, jak wygląda to, co mogłoby być twym bliz-

nim, a nie jest nim tylko przypadkowo? Zgłosił się na plac Ujazdowski w połowie przyszłego maja; zobaczysz tam pierwsiatki chemiczne człowieka, spokojnie drzemające w siołkach, daszkach itp. Pokaże ci go wystawa bygieniczna w grupie poświęconej — „żywniu”, a to dla uaoznaczenia, że człowiek człowiekiem się żywi.

Będą w tej grupie i ciekawe okazy zwierząt i roślin, nazywanych jako pokarm; nie tylko na rysunkach i w modelach, ale także w naturze. Może nawet znajdzie się i okaz matki przeciętnej, którą nasierp nasycił się rozpustnik, później żył nią faniacki, akuszerki, rozmaite instytucje stróżne, a narosćcie pokarm z niej czerpie przyszły obywatel kraju, abę, gdy dorosnie, stał się również łatwo strawnym, jak jego karmicielka.

W grupie „odzieży” spotkamy tytuł: „kostiumy dawne i nowe.” Zapowiedzi to wielce rozległą i zaciekauiąca. Kostiumy dawne: odkąd licząc? z jak szerokiej przestrzeni na ziemskim globie? Wypadaloby może dać określenie bliższe, iżby na termin oznaczony nie wypróónili się wszystkie kostiumiennie teatralne i nie wprawiły w kłopot archeologów nawet najpobłażliwszych.

Złosiłoby chyba podsunęła umieszczenie szynionów i krynolin w rzędzie skodliwych artykułów odzieży. Dla naszej jedynej społeczności niedwieskiej szynion jest jedynem okryciem głowy. Bo wszystkie strojów zwanych kapelusami damskimi za „odzież” poczytywaw niepodobna. Krynoliny taką rolę grają pod względem cieple, jak szczyby podwójno, zakładane na zime.

Najrozleglejsza jest grupa trzecia, dotycząca miast, mieszkank i... akory ludzkiej, a raczej sposobów jej pielęgnowania. Do my oglądać będziemy na rysunkach i w modelach. Miasta wyłącznie tylko na rysunkach, niestety: najejaskawszego widoku wąskich i błotnistych uliozek, obrzeżonych wysokiemi domami, zbiegających ku bagietnym nizinom i zamieszkałych przez ubogą, niechlujną ludność — będziemy zobawieni zapewne, gdyż dla uaoznaczenia tych rzeczy musieliby się znałacz amatorzy, wyrobiący pracoitwe modele miast z materyałów plastycznych.

Środki służące do oczyszczania miast i mieszkank, do ogrzewania i oświetlania, będą uwzględnione szeroko.

Statystyka ludności z meteorologią i analizami powietrza wypełni piątą grupę.

Petrokaiozna powyższego sgrupowania (w trzeciej grupie kosmetyki obok planów miast, w czwartej lawka szkolna i zdrojoizwa lecznicze, w piątej choroby panujące i sposoby robienia spostrzeżeń meteorologicznych) dowodzi, że nasza hygienia w młodzieńchem jest okresie. Niemniej szanowne uczuwa się dla zapali inicyatorów, którzy gorliwie zabrali się do pracy, aby wytworzyć zbiory, mające wypełnić program. Ten bada powietrze z rozmaitych okolic i mieszkank Warszawy, tamten wodę, inny pokarmy główne. ów przyprowadza do potraw, ktoś znnowa dezyfekuje itp. Roboty zaś tak są prowadzone, aby mogły później nadać się do utworzenia stałego muzeum bygienicznego. Zapewne powinia (lekarze, inżynierowie, budownicowie, przyrodniczy) powołaną będzie również do uczestnictwa w tym ruchu. O tem wszakże miłozj dotychczas urzędowy organ wystawy, dwutygodnik *Zdrowie*.

Towarzystwo akcyjne oczyszczania i sprzedaży spirytusu narosćcie istnieć zaczęło. Jeszcze w ostatniej chwili, na posiedzeniu ogólnem akcyonaryuszów we wtorek, brakoło podpisów na 19 akcji, nie mówię o podpisanych, lecz nie wpłaconych. Ratując przedsięwzięcie od rozbitcia i wydane dotąd 3,000 rs. (na wyjednanie koncesyi, utrzymanie sekretarza czasowego, korespondencye itp.) od straty — zarząd

tymozasowy w ostatniej chwili oświadczył, że nieprzedane dotąd akcyje bierze, między siebie. Huczynymi okłaskami i powołaniem członków zarządu do kierowania nadal sprawami towarzystwa odpowiedział akcyonaryusz. Niemniej towarzystwo dotąd wisi w powietrzu, gdyż próż wpłaconej już połowy prawie kapitału, akcyonaryusze mają (do 28 kwietnia r. p. winięć drugą połowę (po 375 rs. za akcyje); w przeciwnym razie nastąpiłaby likwidacya towarzystwa.

Jednocześnie z zawianazaniem się tego towarzystwa akcyjnego, postanowili się zlikwidować dwa inne: towarzystwo „Kyplok” i warszawskie towarzystwo fabryki থাকিয়ে... Gdy umierają ludzie, gdy wala się w gruzy budynki, wnet wapiomienia posmiertnie padają na mogily i ruiny, oświatłając, niby pochodnie pogrzebowe, cień usuwający się w przeszłość. Milionem idącym w rozsypek, brakuje nekrologiów i historyografów. Likwidacye wielkich majątków i wielkich przedsiębiorstw szarzeją gdzieś w tajemniczej głębi, nieme dla tłumów, pomimo że wraz z nimi rozlewają się nadzieje setek robotników, oficyalistów, techników, że każdy upadek podobny ciężko waży w ekonomice krajowej. Oko reportera zachwale sięga do tajemnic rodzinnych, pióro jego nie cofa się przed uskazydleniem i pusażowaniem wświat skandalu osobistego. Lecz w ciężką, zaduszającą atmosferę materyalnych niepowodzeń, towarzyszących milionowemu kapitałom, zanurza się reporter nie potrafi skutkiem owego maleńkiego ciężaru gatunkowego, czy — nie śmie, wobec panujących tam mroków; wielkie lokaje ekonomicznie przebrzmiewają — niezrozumiane. Mamy przecieć czasopisma, dla których materyały taki byłby zupełnie władoitwy... Filarami tych obalonych gmachów praezmytowych byli ludzie, od których plan budowy zależał, lecz podstawę gmachów tworzyło społeczeństwo, jego potrzeby, siły, zasoby. Rozbiór działalności ludzi byłby drażliwy, nie raz może nawet fatalny w następstwach. Lecz rozbiór ogólnych zgnubnych warunków handlowych i przemysłowych, przyczyniających się do upadku danego przedsiębiorstwa, nie przedstawia tylu kłopotliwych stron i oprażby go można badać na badaniach przeprowadzonych przez samo przedsiębiorstwo w przedzielną adecydowania się na likwidacye.

W mowie popolitej coraz częściej daje się słyszeć wyraz: dewastacya. Miano to zostało nadane speyalnie postuszeniom dóbr przez właściciela wobec nieuniknionej sprzedaży przymusowej *Kur. warsz.* donosi, że któryś z tutejszych kapitalistów, prawnikiem podszycy, znnowił projekt zarzucony niedługo, aby utworzyć posady inspektorów dla pilnowania dóbr na sprzedaż wystawionych. Podobną myśl Towarzystwo kredytowe ziemskie podiałośło nigdy i — zarzucono z powodu kosztów. Nowy projektodawca pragnie rozdzielić koszt między Towarzystwo kredytowe i ogół wierzycieli hipotecyjnych. Prawdopodobnie jak dziś dewastacye tak i zamierzone inspektoraty spadły na młde barki kredytu ziemskiego. Tymczasem praktycznie kwestyę rozwiązał wójt gminy Gosławice, który mając od naczelnika powiatu noworodamskiego polecenie czuwania nad Chorzanowicami, własnością braci Sobelmanów, oddał tych panów pod sąd za zniszczenie majątku, a zarazem ustanowił straż z ósmiu ludzi złożoną, która dzień i noc czuwa, żeby dalszemu postuszeniom zapobiegać. Majątki, sprzedawane w drodze przymusowej, za bezcen idą w sznackiej części z powodu zupełnego i umyślnego upadku, bo ogół pobłażliwie patrzy na jawną grabież. Dziwna rzecz, iż dotychczas, o ile wiem, ani powiedz, ani komedya nie wpytiewowały gorączom szlamom obydnych lupieżców, rozwalających nawet płocie w swoich mieszkaniach, aspecających futry-



ny, odzierających strzechy, wyrębiających drzewa około domu.

W sprawie przyjmowania praktykantów polaków do fabryk, niektórzy łódzkie zakłady już do miejscowych filii Towarzystwa popierania przemysłu i handlu nadesłali odpowiedzi, których brzmienia wszakże nie ogłasza  *Dziennik Łódzki* , donoszący o fałku. Z tegoż pisma ozerpiemy wiadomość o procesie, wytoczonym p. S. R. przez pomocnika inspektora fabrycznego o zatrzymanie przy pracy eksternatogodzinnej dzieci nieletnich, którym wolno podług przepisów pracować najwyżej 8 godzin dziennie. Sędzia pokoju znalazł oskarżenie uzasadnione, uwzględnił wszakże okoliczności łagodzące, i skazał p. R. na zapłatę 100 rs. kary lub w razie niemożności na 20 dni aresztu. Oskarżony założył od tego wyroku apelację.

Wyboru między aresztem a karą pieniężną nie pozostawił sąd gminy w Wierzbniku p. F., dyrektora zakładów starachowickich, niemcowi, który w jakiejś chwili zlenierowania obit Ignacego Nowaka, majstra przy piecach i wydalil go ze służby. Po zbadaniu świadków, z których jeden między innemi odpowiedział, że poddawiany był do fałszywego zeznania, skazano p. F. na dziesięć dni aresztu. Ukaranie jest podobno gorliwym przesładowcą tygiułu krajowego w zarządzanych fabrykach. Tak przy najmniej twierdzi korespondent  *Gaz. radomskiej* . A przeciw zarząd naczoły zakładów starachowickich i zwierzchnictwo nad panem dyrektorem znajduje się, o ile wiem, w rękach krajowych.

*Gazeta lubelska*  na rok następny zmienia podobno redakcję. Organ ten, założony przez p. Leona Zaleskiego, znajdował się czas jakiś w dzierżawie u p. W. Dawida. Obecnie podpisuje się pod nim, jako redaktor, p. W. Pstruszeński, który, objawiajmy pismo z początkiem bieżącego roku, zrazu swawo się do roboty zabrał, współpracowników zjednał, okrył i ubarwił wydawnictwo, niedługo jednak wycozymał swój zapal tak dalece, że dziś  *Gazeta lubelska*  z gazet warszawskich przedkrukuje wiadomości o tem, co usteru się Lublinie dzieje. Wiadomości, że usteru pisma stanie napowrót założyciel, p. L. Zaleski.

K. Zbrucki.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Dla dzieci.** I w tym roku dżstawa dostała „na gwiazdki” snopek świeżych utworów. Księgarnia Gebethnera i Wolffia wydała  *Bajeczki prawdziwe* , podług Znanego Kurnosa, opowiedane przez M. J. Zaleską z sześcioma obrazkami. Są to bardzo dowcipnie pomysłane i wdzięcznie wykonane bajki fantastyczne z życia zwierząt, jak np. Wesele świąt, Pogrzeb szczura, Przygody rodzinny myszy itp. W każdą ośnowę zrealizację wpleciono moral.

Nakładem tejże firmy wyszła biała przedhistoryczna  *Król Krak i królowa Wanda* . Znany mi, osnuty na tych postaciach, dostarczył autorowi barwnego i dla młodych umysłów ciekawego materiału. Do książki dodano ilustracye, wykonane fotograficznie z rysunków Cz. Jankowskiego.

**Objawienia** Engelsa (I Marks) do zapowiedzianego przez nas dzieła Morgana wyszły osobno w przekładzie polskim, Głównie ich treść — jak wiadomo czytelnikom — będzie włączoną do naszej książki.

**Bibliotekę** matematyczną po prof. Fronkiewicza nabył uzeń jej Aleks. Czajewicz i w połączeniu z własnym kolegioborem dzieł matematycznych przekazał Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, zstrzegając, aby służby do użytku publicznego. Prezentowanie biblioteki nastąpi po jej skatalogowaniu.

**Zapisy.** Na wsparcie dla ośmiu latych ofiarowali Karolina i Janusz hr. Rortworewscy 105,000 rs. Złożony w depozycie kasy Tow. kred. ślęskiego fundusz ten w listach 58, posłuży do udzielania co pół roku 80

nieświadomym ubogim po 30 rs.; reszta niewypłacona — będzie dołączona do kapitału dla zwiekszenia na przyszłość liczby wsparć. Wykonawcą będzie komitet złożony z przedstawicieli różnych instytucji.

— **Józef Radziwiłłowski**, emeryt, zmarł na Pradze d. 7 b. m., zapisał całą swój majątek 14,000 rs., zebrany pracą i oszczędnością, na cele publiczne. Młody innemu 4,000 rs. na kasy ziemiełofilozof.

— Na utworzenie kasy ziemiełofilozof w Opolu, pow. nowosolskimijskim, przeznaczył p. Szymon Kreczkowski po 800 rs. rocznie z majątków zapisanych przed tutejszemu Towarzystwu dobroczynności. Według projektu zapisodawcy, kasa wydawałaby pożyteczni na 28, powiększwszy zaś swój majątek, zaczęłaby po 15 latach udzielać zasiłki ziemiełofilozof wstępującym w światła małżeńskie, także chorem i egzekwowanym za podatki. Projekt został przedstawiony władzy do zatwierdzenia.

**Wystawę** robot swoich uczenników, z zakresu kałwstwa, Introligatorstwa itp. otworzył zakład rekożedielniczy hr. Zyberk-Platerówniej przy ul. Piekiej.

**Pomnik** ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku ma być odnowiony staraniem przemysłowców polaków mieszkających w tem mieście i w Dreźnie.

**Rozciągnię** trzechsetna śmiertel Batorego, uczelny nasze ilustracye artykułami i drzeworytami poświęconemu pamięci tego króla.

**Reforma** uniwersytetu w Dorpacie odłożona została do czasu zebrania bardziej szczegółowych danych o jego wpływie na stosunki miejscowe gubernii nadbałtyckich.

**P. Gautsch**, minister oświaty w Austrii, zakazał dyrektorem i nauczycielom szkół średnich odmawiać stancje uczniowski, a nadto zamierza obecny ośmiolatni kurs tych zakładów rozszerzyć do lat dwięciu.

**Płoczanin.** Różnokolorowa rzęsa motyliw kałendarzowych powiększył w tych dalsze **Płoczanin** na rok 1887. Mnożenie się wydawałw na prowinęci zawsze wstąpił z przyjemnością, **Płoczanin** tegoroczny postąpił parę kroków naprzód na drodze dośkończenia się, po której w roku zeszłym tć przybiekał. Działy statystyczny i informacyjny widziły rozszerzone; pokładaniem hłobyły tylko, żeby autor „danych statystycznych” więcej wniosków wyprowadzał z cyfr. Dotąd pozostawał on to ich „wymowie.” Pomajęcał bielszetyty, która staranniejszy niż w roku zeszłym doborom się odznacza, wyróżniał się sumieniem i dowcipnie opracowaną „Kronkę polską”, która, nie okrywając plastyczności  *Eklenty konsekwencyj*  życia miejscowego, i w tym roku wywołał zapewne kałbażę grmów... nieszkońdliwych i pościsłów naiwnych. W końcu zasługując na szczególną uwagę se wzrzeszmar eklawy artykuł p. A. Nitkowskiego „O przemysle rolnym w gubernii polskiej.” Jak również „Krótki pogląd na lasy prywatne w gubernii polskiej” Fr. Rojczyńskiego, „Parę uwag o znaczeniu i budowie foliowohronów” Jana Jędrzejewicza i „Gdzie się kończy świat zwierzęcy a rozpoczyna roślinny,” w którym p. J. Genst nader przystępnie i zrozumiale objaśnia swych czytelników z protoplazmą darwinowską. P. Maryan Kozarski, kierownik **Płoczanin**, zapowiada ukazanie się tego wydawnictwa i w roku przyszłym. Życząc nam naśladowców, oświadcza, że w przyszłorocznym **Płoczaninie** zadziwimy widzieć nieco wiadomości o przemysle rolnym i chłopów, która to gałąź po macoszemu dotąd traktowano.

W. W.

**Za spraw kolejowych.** Kraj donosi, że na zebraniu ogólnem akcyonaryuszów kolei Nadwiślańskiej w Petersburgu, projekt budżetu na rok 1887 odrzucono i został przez większość powstała z połączenia 750 akcyj, należących do Banku rosyjskiego dla handlu se wewnętrznego i 570 akcyj ministerium skarbu, uatomiast zażądano zmian i oszczędności w myśli projektu dyrektora rządowego, p. Morduchaj-Boltowskiego. Naturalnem tego następstwem będzie usunięcie si. p. Stanisława Kronenberga od prezosławia kolei.

Z tegoż pisma ozerpiemy wiadomość, że si fery rządowe postanowiły nie sprzeciwiać się przedłużeniu kolei żelaznej Łódzkiej do Kalisza.

**Gonio** urzędowy ogłasza przepisy wydane przez ministerium komunikacji, wzbierające państwa tytułu w bufełtach, pokojach dla dam, składach towarowych i w tych wagonach pasażerskich, w których ule będzie wywieszono pozwolenie.

**Towary kolonialne** dawniej prowadzone przez Hamburg, obecnie coraz większymi partiami przychozą

przez Odessę. Nad taką zmianą w żądaniach kupców lutejszych białdaja podobao agenci handlowi pruscy.

**Las** w gub. lubelskiej chętnych nabywców znajduje w agentach ośmielkich, którym sprzyja niski kurs rubla. Donosi o tem miejscowy organ.

**Na komarach ośmielich**, leżących na pograniczu z Niemcami, dopuszczal będa od nowego roku wyłacznie urzędniey pochodziła rosyjskiego.

**Upadłość** dotknęła silnie Miask Litewski. Firma Zeldowicz i S ka zbankrutowała na 1,100,000 rs., Rabinowicz na 300,000 rs., Bernstejn na 150,000 rs. były i bankrutwa drobniejsze.

**Hadowaw**, tygodnik lutejszy, wychodzący pod redakcyą Henryka Kotlubaję, wychodził będzie pod tytułem  *Robin i hadowaw* .

**Zamach.** W Mińsku gubernialnym 24-letnia panna, dziedziczka znacznego majątku, której nieletnicy ojciec był ciwielkiem powszechnie stanowanym, a matka cterpi obłąkanie od czasu odwołania — straszny majątek na ekscentryczne wydatki, strzeliła z rewolweru do wierzchołka, wystawiającego dobra jej na sprzedaż. Wypadek zdarzył się na kuryrturze sądu okręgowego podczas licytacyi. Strzał chybił, bo ktoś obok stojący trafił ją w łokieć. Cniala jeszcze strzelać, ale odebrał jej broń i aresztowano.

**Zmarli.** General Pitté, sekretarz generalny prezydentury i szef sztabu prezydenta Republiki polskiej francuskiej, uczestnik wojen krymskiej, włoskiej i francusko-pruskiej, poeta liryczny, tomat Goethego, Heinego i Bursaa.

— **Sir Malet**, był minister W. Brytanii.  
— **Minghetti**, był minister gabinetowy papieskiego z kierunkiem liberalnym, później ardyńskiego i włoskiego, zdolny finansista.  
— **W. Kallina**.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**M. J.** Podobnych do pracy Oppela książek francuskich sądowej treści — nie znamy. Poprosimy wszakże naszego korespondenta francuskiego, żeby zapytał na miejscu.

**M. Z. stud. w Odessie.** Przekład ten wyszedł w r. 1812 z dodatkami; rekopis więc nie ma żadnej wartości. J. Ch. Należy czytać dzieła powszechnie znane (Mommensen, Macaulaya itp.) lub podczętnie. Logika ta nie jest „za ciekła,” ale w oryginalne lub dobrym przekładzie. Co do książki Liarda, jako krótki podręcznik, jest wyborna.

**W. O. L. A.** Nie licząc sprawozdań drobnych lub polebnych w naszej literaturze, tylko rozprawa Korzona „Buckle, Draper i Kolb” w  *Bibl. warsz.*  1870, III i w odbicie osobnej.

**Płoc.** Nawrwała przy zarządzie i zagadce postawił Draper pierwsze lepsze, jak u nas użwił się Paweł i Gaweł.

## OFIARY.

Na kasę imienia  *Mianowskiego* . Adam Stabrowski z Łęgowska ra. 10.

Dla studenów  *Uniwersytetu warszawskiego* . X. X. rs. 5.

Do rozporządzenia redakcyi. Bezułnienie rs. 1 kop. 20; U. D. N. rs. 20.

## Ogłoszenia.

Nadeszł świeżo do **Warszawy** na skład główny do G. Contnerszwerwa (Murszałkowska)

dział **FRYD. ENGELSA**

Początki Cywilizacyi

podług  *Lewisa H. Morgana* , Paryż, 1886.

Cena rs. 1.

